Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

POZ

Rok X
Nr. 95

ABC

Warszawa,
niedziela 31 marca 1935 r.

10 GROSZY

NOWINY CODZIENNE

10 GROSZY

NASZE ABC

Coś więcej niż dewaluacja

Urzędowa dewaluacja franka belgijskiego, zapowiedziana wczoraj uroczyście przez nowego premjera Belgji, nie była dla nikogo niespodzianką.

Waluta belgijska od dłuższego już czasu była przedmiotem silnej spekulacji, grającej na zniżkę belgi. Poprzedni rząd belgijski z konsekwencją i uporem bronił mimo to parytetu złota i w tym celu wydał bardzo surowe zarządzenia dewizowe, zaciekle zwalczane przez część opinji publicznej, domagającej się zerwania z polityką deflacyjną. Wbrew przewidywaniom poprzedniego rządu, ograniczenia dewizowe nie wstrzymały ucieczki kapitałów z kraju, a równocześnie wywołały zniżkę waluty, która w okresie kilkudniowego przesilenia rządowego przekształciła się wręcz w panikę walutową.

Rząd van Zeelanda sformułował się w dniu 26 b. m. to znaczy w chwili, gdy dewaluacja waluty osiągnęła już 17 procent w stosunku do parytetu. W tej sytuacji nowy gabinet nie miał wiele czasu do stracenia, ani wiele dróg do wyboru.

Nowy premjer belgijski ma nadzieję, że zarządzona dewaluacja zapobiegnie z jednej strony dalszemu procesowi obniżania budżetu państwowego, płac i poborów, z drugiej zaś otworzy nowe możliwości zarówno w zakresie eksportu zagranicę, jak i wielkich robót publicznych.

Trzeba pamiętać, że w nowym rządzie belgijskim obok 6 katolików i 4 liberałów zasiada, jako jeden z pięciu socjalistycznych ministrów, prof. Hendrik de Man, autor głośnego „planu pracy". Hendrik de Man, piastujący urząd ministra robót publicznych, dąży do rewolucyjnych przemian gospodarczych, których pierwszemi etapami mają być upaństwowienie kredytu i wszczęcie wielkich robót publicznych.

W świetle planów Hendrika de Mana, także prądów, kursujących wśród młodych katolików belgijskich, obecne zmiany w Belgji zapowiadają się, jako coś znacznie poważniejszego do operacyj walutowych. Tu chodzi poprostu o radykalną zmianę systemu gospodarczego.

Jak zachowają się wobec tych rewolucyjnych zamierzeń umiarkowane koła belgijskie?

Na pytanie to niełatwo byłoby udzielić w tej chwili odpowiedzi. W ostatnim czasie Belgja stanęła w obliczu grożącej katastrofy gospodarczej. W takich chwilach zmiany poglądów i decyzje dojrzewają niezwykle szybko. To, co wczoraj wyglądało jeszcze jak nazbyt ryzykowny eksperyment, dzisiaj staje się jedyną drogą wyjścia. Niepozbawiony znaczenia w tym wypaku jest fakt, iż prawie wszyscy ministrowie w nowym rządzie belgijskim są ludźmi młodymi, nieobciążonymi hipoteką przeszłości.

W tem tkwi może wytłumaczenie zagadki, że ludzie ci, pochodzący z trzech zażarcie dotychczas zwalczających się stronnictw, tak stosunkowo szybko znaleźli wspólny język porozumienia.

S. S.

Gwałtowna opozycja w parlamencie belgijskim
przeciw dewaluacji franka

BRUKSELA, 30.3. (PAT). Debaty parlamentu belgijskiego nad nowym statutem monetarnym, zgłoszonym przez premjera van Zeelanda, trwały 24 godziny bez przerwy i zakończyły się dopiero dziś w sobotę o 7-ej rano.

Opozycja przeciw dewaluacji zarysowała się w parlamencie bardzo silnie i po wystąpieniu b. premjera i ministra finansów Jaspara, który określił **projekty dewaluacyjne rządu jako nieuczciwe**, zdawało się, iż rząd nie uzyska dla wykonania swego programu vitum zaufania.

B. premjer Jaspar przytoczył w swem przemówieniu wszystkie niemal argumenty premjera van Zeelanda za wprowadzeniem dewaluacji, wykazując po kolei ich bezpodstawność. Jaspar, który jest uważany za jednego z najwybitniejszych finansistów belgijskich, oświadczył dalej, że **w chwili obecnej możliwe jest jeszcze utrzymanie franka przy dotychczasowym parytecie złota.** Następnie Jaspar podkreślił, iż przemówienie premjera van Zeelanda stanowi jedynie subjektywne ujęcie zagadnienia monetarnego Belgji, z którem Jaspar nie może się zgodzić w przekonaniu, że — wprost przeciwnie — dewaluacja będzie katastrofą dla całego kraju.

Replika premjera van Zeelanda nie przyniosła nic nowego. Powtórzył on wypowiedziane już w dniu wczorajszym argumenty, podkreślając, że nigdy nie zgodził by się sam na dokonanie dewaluacji, było ona jednak dokonana już przed objęciem przezeń władzy.

Głosowanie odbyło się dopiero o 6-ej rano. Tylko partja socjalistyczna wypowiedziała się solidarnie za rządem. Wielu deputowanych socjalistycznych oświadczyło jednak, iż są przeciwni dewaluacji, a głosują za rządem, gdyż tak nakazuje dyscyplina partyjna. W partji katolickiej i liberalnej głosy się rozdzieliły i część deputowanych wypowiedziała się zdecydowanie przeciw dewaluacji, nie udzielając rządowi zaufania, część zaś wstrzymała się od głosowania nad dwoma projektami rządowemi, które zmieniają statut monetarny Belgji i przedłużają specjalne pełnomocnictwa rządu o rok.

VOTUM ZAUFANIA.

Głosowało 107 deputowanych przeciw 54, 12 powstrzymało się od głosowania.

W Senacie

BRUKSELA, 30. 3. (PAT). Premjer van Zeeland złożył w senacie expose programowe takie samo, jak w izbie, poczem senat uchwalił jednogłośnie prowizorjum budżetowe na 2 miesiące.

Opinja publiczna w Belgji
wroga gabinetowi van Zeelanda

Opinja publiczna zajęła wobec nowego gabinetu stanowisko wyraźnie nieprzyjazne. Wszystkie niemal dzienniki krytykują ostro dewaluację franka belgijskiego. Dlaczego właściwie — zapytuje „Independance Belge" — mamy zdewaluować manetę od 25 do 30 prorent? Nie mamy na to odpowiedzi i to jest najbardziej niepokojące.

„La Derniere Heure" pisze to samo, dodając, iż zawodowi dewaluacjoniści twierdzą, iż stopa procentowana przez rząd, jest niewystarczająca.

„La Nation Belge" zaznacza, iż coraz jaśniejszem się wydaje, że stopa dewaluacji wyznaczona była arbitralnie dla łatwiejszego zrealizowania doświadczenia, w którem **Belgowie mają wszystko do stracenia**, bardzo zaś mało do zarobienia.

Prasa przytacza pozatem ze szczególnem podkreśleniem wszystkie ważniejsze przemówienia, wygłoszone w parlamencie przez przeciwników dewaluacji, którzy za Jasparem widzą w niej katastrofę dla kraju i nastychmiastową zwyżkę cen.

Nadzw. sesja Sejmu
dla uchwalenia ordynacji wyborczej

Po wczorajszej wizycie premjera Sławka u marszałka Sejmu Świtalskiego rozeszła się pogłoska, że nadzwyczajna sesja sejmowa dla uchwalenia ordynacji wyborczej zwołana zostanie spoczątkiem maja r. b.

Pogłoski żydowskie

Organ sjonistów krakowskich „Nowy Dziennik" donosi z Warszawy:

„Nagłe ustąpienie premjera Kozłowskiego jest dziś jeszcze w dalszym ciągu przedmiotem rozmów. Stwierdzono, że odejście jego nastąpiło na wyraźne życzenie ze strony Zamku. Krążą pogłoski, że katedra archeologji we Lwowie zostanie zwinięta. Ten szczególny akt niełaski wobec premjera, który był obdarzony na samym początku wielkiem zaufaniem i był regularnie przyjmowany przez „czynnik decydujący" wywołuje w kołach rządowych poważne komentarze. Zwracają uwagę, że tylko dzięki pośpiechowi nie zaszły żadne zmiany na stanowisku poszczególnych ministrów i, że nowy premjer, rozmawiając z ministrami, podkreślił, że rząd ten jest tymczasowy i że w ciągu 3 miesięcy nastąpią poważne zmiany".

Leningrad obozem warownym
Technika wysiedlenia 50 tys. osób na Syberję
Symboliczna odpowiedź na dekret niemiecki z dn. 16 b. m.

Wiadomości podane przez prasę polską o wysiedleniu z Leningradu 50 tys. osób, podejrzanych o wrogi stosunek do władzy sowieckiej, znajdują swe potwierdzenie w korespondencji z Helsingforsu współpracownika organu emigracyjnego „Wozrożdienje" z dnia 26 b. m. Wysiedlenie 50 tys. osób na Syberję ma się odbyć w najbliższym czasie, przyczem jako pierwsza partja ma być wysłanych 5 tys., związanych węzłami pokrewieństwa lub przyjaźni z 1.074, skazanymi na zesłanie na Syberję.

Komisarjat spraw wewnętrznych polecił kierownikom transportu dostarczenie 1.000 wagonów dla deportacji pierwszej partji w ciągu bieżącego tygodnia. W komisarjacie spraw wewnętrznych gorączkowo opracowuje się wykaz osób t. zw. niegodnych tego, by mieszkały w Leningradzie, jak oświadczył naczelnik obecny obwodu Leningradzkiego, Zdanow, twierdząc, że mieszkać w Leningradzie jest zaszczytem, który może przypaść jedynie wiernym uczniom Lenina i zwolennikom Sowietów.

Niezależnie od sprawy dokładności szczegółów, zajmujące jest doniesienie, że żądania p. Zdanowa znalazły poparcie w kołach władz wojskowych, co nadaje wiarogodności przypuszczeniu, iż sprawa ma doniosłe znaczenie polityczne, a jeszcze bardziej zajmujące jest objaśnienie tych zarządzeń tem, że Leningrad ma być przekształcony w obóz warowny.

Należy przypuszczać, że rząd sowiecki, tworząc z Leningradu obóz warowny, podkreśla w ten sposób w oczach opinji europejskiej i ludności sowieckiej niebezpieczeństwo wojny, grożącej ze strony Niemiec.

Jak wiadomo, dotychczas ZSRR w swych pertraktacjach z państwami europejskiemi, a zwłaszcza z Francją, posługiwał się argumentacją o podwójnem niebezpieczeństwie wojny, ze strony Japonji i Niemiec. Obecnie, po sprzedaży kolei Wschodnio-Chińskiej, pokojowi na Dalekim Wschodzie nic nie zagraża, tembardziej więc władza sowiecka uznaje za konieczne podkreślać rozmiary niebezpieczeństwa, zagrażającego Związkowi Sowieckiemu z Zachodu.

Ostatnie zarządzenia mogą być symboliczną odpowiedzią na ogłoszony w dniu 16 marca w Niemczech dekret o obowiązkowej służbie wojskowej. Jednocześnie zaś, jak wskazuje przebieg VII zjazdu Rad i II zjazdu kołchozników-udarników, rząd sowiecki usiłuje wpoić w masy sowieckie przekonanie, że niebezpieczeństwo wojny nadal zagraża pokojowemu bytowi kraju.

„Dar Pomorza"
z wizytą w Chinach

Statek szkolny "Dar Pomorza" po kilkudniowym pobycie w porcie japońskim Nagasaki wyruszył do portu chińskiego Szanghaju, dokąd przybył w dniu 27 marca b. r. „Dar Pomorza" zamierza wyruszyć w dalszą drogę z Szanghaju dnia 1 kwietnia. Kapitan statku donosi, że na statku wszystko porządku, a uczniowie są zdrowi.

Walka o poradnię świadomego macierzyństwa
na radzie miejskiej w Łodzi

ŁÓDŹ, 30.3. — Na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej rozegrała się walka o subwencję m. in. dla teatru miejskiego i dla poradni świadomego macierzyństwa.

Z namiętną filipiką obu instytucyj wystąpili radni żydowscy, lewicowi i sanacyjni.

Adw. Kowalski z Kl. Narodowego uzasadnił stanowisko swego Klubu tem, że teatr polski w Łodzi wystawia sztuki autorów żydowskich dla żydowskiej publiczności i schlebia gustom kapitalistów żydowskich.

W rezultacie wniosek o przywrócenie całej subwencji dla teatru został odrzucony. Również upadł wniosek o subwencje dla żydowskich teatrów, nie przyjęto też wniosku o subwencje dla teatru niemieckiego, Klub Narodowy bowiem konsekwentnie przeprowadza oszczędności w budżecie miejskim.

Ciekawa również była dyskusja na temat subwencji dla poradni świadomego macierzyństwa. Na ten temat oświadczył radny Podgórski:

— Jesteśmy między dwoma kamieniami młyńskiemi. Z jednej strony Niemcy z 64 miljonami ludności, z drugiej potężna Rosja ze 170 miljonami. Czy w tych warunkach nie musimy sobie pozwolić na przyrost ludności 430.000 rocznie. Stwierdzam, że choćby te 430.000 miało pójść na mięso armatnie w wypadku wybuchu wojny, my nie mamy prawa walczyć z urodzonemi już istotami. Chrześcijański punkt widzenia też na to nie pozwala. Jesteśmy ludźmi, a nie zwierzętami, możemy panować nad sobą. Nie trzeba płodzić wówczas, gdy warunki na to nie pozwalają.

W obronie poradni macierzyństwa wystąpiła posłanka Marczyńska (BB), która uzasadniała konieczność poradni świadomego macierzyństwa.

W rezultacie wniosek o subsydjum dla poradni świadomego macierzyństwa upadł głosami Klubu Narodowego.

Bezpośrednia komunikacja kolejowa
między Sowietami a Rumunją

BUKARESZT, 30.3. — Nasku tek zawartego pomiędzy Rumunją a Sowietami układu w sprawie połączenia kolejowego między obu krajami, przywrócenie bezpośredniej komunikacji jest przewidziane w dniu 1 sierpnia b. r. W tym celu zostanie wybudowany most na Dniestrze.

Jeden z najgorliwszych czekistów
naczelę komisji popierania uczonych

MOSKWA, 30.3. — Rada komisarzy ludowych Związku Sowieckiego wyznaczyła W. Mieżłauka na stanowisko prezesa rządowej „komisji popierania uczonych", funkcjonującej przy „sownarkomie" Z. S. S. R. Komisja ta wywiera decydujący wpływ na losy nauki i uczonych sowieckich. Nowy jej prezes, W. Mieżłauk, podczas walk domowych wyróżnił się jako jeden z najbardziej aktywnych „pracowników" innej komisji, mianowicie „nadzwyczajnej komisji do walki z kontrrewolucją", w języku potocznym zwanej poprostu „czeka", i na tem polu wykazał wcale nieprzeciętne zdolności. Obecnie zajmuje Mieżłauk wysokie stanowisko w rządzie sowieckim, jako zastępca prezesa sownarkomu Z. S. S. R.

Burmistrz aresztowany

WILNO, 30.3. — W więzieniu na Łukiszkach osadzono burmistrza miasteczka Głębokie, Kolbuszewskiego, w związku z donieśieniem o popełnionych przez niego nadużyciach.

Wołyń i jego możliwości
Otwarcie Wystawy Wołyńskiej w Warszawie

Wczoraj przed południem w lokalu Klubu urzędników państwowych przy ul. Nowy Świat 67 odbyło się otwarcie Wystawy Wołyńskiej, zorganizowanej przez zrzeszenie b. wychowanków liceum krzemienieckiego pod hasłem „Wołyń i jego możliwości rozwojowe".

Na uroczystość otwarcia przybył p. Prezydent Rzplitej z małżonką, min. M. Żyndram-Kościałkowski, min. W. Jędrzejewicz, min. J. Poniatowski, podsekretarze stanu ks. Żongołłowicz, Bobkowski i Raczyński, zaproszeni goście. Na otwarcie wystawy przybyła rówież p. marszałkowa Piłsudska oraz b. premjer Prystor.

W chwili przybycia p. Prezydenta na wystawę orkiestra 1 p. lotn. odegrała hymn narodowy. Po powitaniu p. Prezydenta przez organizatorów wystawy, wygłosił przemówienie min. Poniatowski, podkreślając rozwój kulturalny Wołynia w ciągu ostatniego okresu czasu, jego możliwości rozwojowe oraz dodatnie znaczenie czynnika społecznego w kształtowaniu się życia gospodarczego i kulturalnego Wołynia.

Następnie w imieniu organizatorów wystawy wygłosił przemówienie p. Danilczuk, który zaznaczył, iż wystawa ma na celu zaznajomienie szerokich warstw społeczeństwa polskiego z dorobkiem kulturalnym i gospodarczym Wołynia oraz z jego dużemi walorami turystycznemi.

Po przemówieniach p. Prezydent dokonał otwarcia wystawy, przez przecięcia wstęgi.

Równocześnie w lokalu Bibljoteki Narodowej przy ul. Krak. Przedm. 32 nastąpiło otwarcie wystawy bibljotecznej książki wołyńskiej, obejmującej następujące działy: literatura wołyńska, wybitni wołyniacy i liceum krzemienieckie. Wystawa ta jest uzupełnieniem wystawy wołyńskiej.

19 oficerów greckich
przed sądem wojennym

ATENY, 30. 3. (PAT). Dziś o godz. 9 zrana w sądzie wojennym w Salonikach rozpoczął się proces 19 oficerów, oskarżonych o udział w powstaniu.

Budżet i pożyczka

W Dzienniku Ustaw z 28 bm. ogłoszony został budżet państwowy na rok 1935/36, który jak wiadomo przewiduje deficyt 152-miljony, oraz ustawa upoważniająca Rząd do wypuszczenia 200-miljonowej pożyczki wewnętrznej na cele inwestycyjne.

Tegoroczny minimalny plan drogowy

Nie usunie ruiny dróg polskich

Polska zaledwie na 17-em miejscu w Europie

Pisaliśmy wczoraj, że komitet ekonomiczny ministrów uchwalił, jako 2-letni program drogowy dla Polski, naprawę 1.200 km. dróg i budowę 230 km. dróg nowych. Prace mają być prowadzone przy ośrodkach bezrobocia i w ważniejszych gospodarczych punktach węzłowych. Na ten cel wyasygnowane są odpowiednie kredyty (ponad 100 milj. zł.) i plan ten ma być wykonany. Jest on fragmentem większego planu 6-letniego, który ma prowadzić do naprawy wszystkich stałych dróg Polski i przewiduje budowę najbardziej koniecznych nowych arteryj komunikacyjnych.

Już pobieżne rzucenie okiem na te dwie liczby wskazuje jednak, że to wszystko jest, przynajmniej dotychczas, kropla w morzu ogólnych potrzeb. Weźmy liczby. **Ilość dróg o nawierzchni trwałej (bitych i brukowanych) wynosi w Polsce 58.000 km., z czego na drogi państwowe przypada 14.000 km., na drogi wojewódzkie 10.500 km., powiatowe 21.000 km. i gminne 12.500 km. Na 1.000 mieszkańców Polski przypada więc 1.8 km. drogi, a na 100 km. kwadratowej powierzchni zaledwie 15 km.** Gęstość dróg w różnych częściach kraju jest rozmaita. Najlepsza i najgęstsza sieć drogowa znajduje się na Śląsku, w Poznańskiem i na Pomorzu, ale drogi te w głównych swych kierunkach nie są dostosowane do naszych obecnych potrzeb. Rozpiętość gęstości sieci dróg waha się od 4.4 km. na 100 km. kwadr. do 34 km. **Drogi gruntowe liczą w Polsce 300.000 km.**

Jak kompromitująco wyglądamy w zestawieniu ze stanem drogowym innych krajów, może posłużyć fakt, że **w Europie stoimy pod względem gęstości dróg na 17 miejscu**, mając za sobą tylko takie kraje, jak: Albanja, Litwa, Łotwa, Estonja i Rosia, przyczem te kraje bałtyckie i Rosja mają na swoje usprawiedliwienie: Rosja — obszar, a Litwa. Łotwa i Estonja — wojenne zniszczenie i przedwojenne zaniedbanie (mniejsze potrzeby gospodarcze), natomiast nasi sąsiedzi, podobnie jak w motoryzacji, biją nas wielokrotnie gęstością swych dróg. **Czechosłowacja ma 4-krotnie gęstszą sieć od naszej, Niemcy trzykrotnie, Rumunja dwukrotnie.**

Nadomiar złego przy tej niewielkiej ilości dróg są one w strasznym stanie. Na szosach **grubość jezdni twardej, która powinna wynosić 20 cm., jest przeciętnie starta do 6,5 cm.** Jak szybko postępuje niszczenie dróg bez należytej ich konserwacji, widać, że w ciągu ostatnich 4 lat grubość nawierzchni zmniejszyła się o 4,5 cm. tak, że średni ubytek wskutek działań atmosferycznych, zużycia i t. p. można liczyć 1,1 cm. nawierzchni. W tym stanie rzeczy twarda nawierzchnia w wielu miejscach albo ulega przełamaniu albo niemi grozi, a całość dróg zbliża się, a przynajmniej zbliżała, do momentu nieuniknionej katastrofy. Ten stan dróg powoduje, że koszta transportu są u nas nieproporcjonalnie wielkie, (taksamo jak utrzymanie dróg w należytym stanie).

Odbudowa systemu dróg i rozbudowa nowej sieci są to rzeczy, które narzucają się z nieodpartą koniecznością. Zatrudniając bezrobotnych, nowe arterje komunikacyjne ożywiają życie gospodarcze, potaniają transport, obniżają ceny i zmniejszają koszta produkcji. Pozatem budowa dróg uruchamia cały system przemysłów pomocniczych (choć w nieco mniejszym stopniu, niż motoryzacja). Dość wymienić, że gdy rozpoczęto roboty drogowe w Niemczech, prowadząc je na wielką skalę, samych łopat zabrało na rynku 500.000, że u nas uzupełnienie na drogach brakującej warstwy kamienia do 20 cm. wymagałoby dla dróg bitych wszystkich kategoryj olbrzymiej ilości 38 miljonów metrów sześć. kamienia.

Przeznaczone na inwestycje drogowe sumy nie stoją w należytej proporcji do naszych potrzeb drogowych. Przecież utrzymanie każdego kilometra drogi bitej kosztuje rocznie 2.000 zł., budowa nowej szosy 1 km. wynosi 50.000 zł., a nawet tylko koszta przebudowy nawierzchni na trwałą, dostosowaną do współczesnego ruchu, za 1 km. dla nawierzchni lekkich (smołowcowych lub asfaltowanych) 50.000 zł., dla nawierzchni średnich (gruby asfalt) 70.000 zł. i dla powierzchni ciężkich (bruk z kostki lub klinkieru ewtl. beton), aż 120.000 zł. **Z tego wyraźnie widać, że przeznaczone dotąd na inwestycje drogowe sumy nie mogą rozwiązać jeszcze sprawy i jedynie opędzają najpilniejsze, najniezbędniejsze potrzeby drogowe.**

Ciekawą ilustracją obecnego stanu rzeczy na odcinku drogowym będzie przygotowana już obecnie wystawa drogowa, organizowana przez Ligę Drogową. W ramach wystawy zostanie uwzględniony w perspektywie rozwój historyczny naszych dróg, załamania tego rozwoju i zniszczenie dróg w czasie wojny, rozwój drogowy w innych krajach, straty, jakie ponosimy z zaniedbania naszego systemu komunikacyjnego, korzyści wypływające z jego usprawnienia i dostosowania do obecnych warunków całej sieci komunikacyjnej oraz nasze możliwości w zakresie odbudowy dróg i plany na najbliższą przyszłość.

Nauczyciele interwenjują w sprawie

Wcześniejszej matury

Zarząd główny TNSW złożył w Ministerstwie W. R. i O. P. memorjał, poruszający sprawę uregulowania terminu składania egzaminów dojrzałości. W ostatnich czasach początek ustnych egzaminów maturalnych wyznaczano w niektórych szkołach na koniec czerwca, wskutek czego egzaminy odbywały się jeszcze po oficjalnem zakończeniu roku szkolnego. Nauczyciele, przepracowani w czasie matury, a potem powoływani na wakacyjne kursy dokształcające, z początkiem następnego roku szkolnego podejmowali pracę bez należytego wypoczynku, co musiało szkodliwie odbijać się na ich pracy szkolnej.

Dla młodzieży późny termin egzaminów również jest niepożądany, gdyż tworzy się wtedy z egzaminu dojrzałości egzamin zupełnie wyodrębniony z całości życia szkolnego i zdawanym w atmosferze specjalnego niepokoju. Żądania wysunięte w memorjale TNSW będą przedmiotem obrad zjazdu kuratorów.

Czas odnowić prenumeratę na miesiąc kwiecień

Challenge zrobił swoje

lecz zmylił w rozwoju kierunek

Poruszaliśmy niedawno sprawę niedość wyczerpującego poinformowania społeczeństwa o istotnych powodach wycofania się Polski z zawodów challenge'owych. Daje to społeczeństwu temat do najróżnorodniejszych domysłów i komentarzy niezgodnych z faktycznem stanem rzeczy i szkodliwych.

Słyszy się zdania: „Dlaczego uprzednio mówiło się o pożyteczności Challenge'u, a dziś po dwukrotnem zwycięstwie nie sięgamy po trzeci laur?". Są nawet tacy szkodnicy, którzy insynuują z naszej strony lęk przed stawaniem do nowej konkurencji.

Chcąc zdobyć dla czytelników naszych miarodajną odpowiedź oraz dowiedzieć się, jak ma być zrealizowane praktycznie hasło: „Uczmy się latać", zwróciliśmy się z prośbą o wyjaśnienie do Fundacji im. Żwirki i Wigury przy LOPP. Jest to instytucja, która zajmuje się zbieraniem funduszów wśród społeczeństwa na zakup silników i samolotów szkoleniowych i częściowo organizuje samoszkolenie.

Otrzymane przez nas informacje potwierdziły tezę wysuwaną już w czasie trwania ostatniego Challenge'u, iż zawody te straciły swój zasadniczy charakter i cel, który przyświecał ich twórcom. Challenge pomyślany był jako konkurs maszyn turystycznych, a więc użytkowych w najszerszem tego słowa znaczeniu. Stopniowe obostrzanie prób regulaminowych wprowadziło do zawodów wyczyny akrobacji. Czemże bowiem są skoki przez bramkę, krótkie lądowania, szybkość minimalna i maksymalna w granicach stosowanych w ostatnich zawodach? Nasze kierownictwo zawodów, oceniając to właściwie, wysunęło w roku bieżącym żądania Polski w sprawie reformy regulaminów. Zatwierdzenie takich zmian może dopiero nastąpić na zjeździe F. A. I. we wrześniu r. b. Trudno zgóry przesądzać, jak ustosunkowałby się zjazd F. A. I. do żądań Polski. W razie odrzucenia wycofalibyśmy się wówczas z zawodów, jeśliby zaś teza polska została przyjęta, okres przygotowawczy skróciłby się dla nas o cały rok. Biorąc więc pod uwagę z jednej strony program rozbudowy wewnętrznej lotnictwa, z drugiej zaś kurtuazję w stosunku do państw biorących udział w zawodach, czynniki miarodajne zdecydowały wycofać się wcześniej.

Coraz mniejsza ilość państw, uczestniczących w Challenge'u, świadczy, że zawody te w tej formie stały się już przeżytkiem. Ostatnio stwierdzamy w całem lotnictwie Europy tendencję do wewnętrznej jego rozbudowy, idącej wszerz, t. j. rozciągającej się równomiernie na wszelkie typy lotnictwa. Świadczą o tem grupowe loty włoskie, jak również ogromny, bo 3 miljardy wynoszący, budżet lotniczy Francji, którego większa część przeznaczona jest na budowę seryjnych maszyn i szkolenie nowych zastępów pilotów.

Challenge był potrzebny i swoje zrobił. Dzięki niemu polskie lotnictwo dokonało olbrzymiego skoku naprzód, osiągając wysoki poziom w tempie niemal błyskawicznem. Świadczy o tem historja naszego udziału w Challenge'u. W r. 1930 stajemy po raz pierwszy do zawodów i zajmujemy 17 miejsce. W r. 1932 świetne zwycięstwo Żwirki i Wigury komentowane jest przez wielu jako szczęśliwy przypadek. Zaprzecza temu i potwierdza doskonałość naszych maszyn i pilotów ostatni Challenge, gdzie zdobywamy dwa pierwsze miejsca. Challenge dał myśl konstrukcyjną i potężny bodziec twórczy. Lecz z drugiej strony impreza ta wymaga jednostronnego wysiłku konstruktorów w ciągu dwóch lat, dzielących jeden Challenge od następnego, i unieruchomienie najlepszych pilotów, zajętych wyłącznie treningiem i eliminacją. Takie koncentrowanie wysiłków pracy na jednym odcinku mogłoby zagrażać zaniedbaniem innych dziedzin lotnictwa, szerokiego rozwoju i popularyzacji praktyki lotniczej. Na tym jednym odcinku wkroczyliśmy na tak wysoki poziom, że nie grozi nam już pozostanie w tyle. Musimy się teraz na tym poziomie utrwalić i dociągnąć do niego wszystkie pozostałe dziedziny lotnictwa. A więc: jaknajwięcej maszyn, obozów szkolnych oraz młodzieży do przeszkolenia. Musimy wykwalifikowanych pilotów liczyć na tysiące, a nie na setki. Więcej lotnisk, urządzeń, hangarów — oto najpilniejsze zadania Polski i to dopiero stanowić będzie lotniczą siłę narodu. Zawody krajowe dadzą nam możność eliminowania najzdolniejszych i najbardziej wykwalifikowanych sił.

Na zapytanie nasze, jak się będzie przedstawiała technicznie rozbudowa lotnictwa oraz jaki jest program na najbliższy sezon, otrzymaliśmy odpowiedź, że przygotowanie programu wymaga szczegółowego przemyślenia i opracowania, a jest ono już w stadjum końcowem. W najbliższych tygodniach podamy więc naszym czytelnikom program, jak będzie rozwinięte rzucone hasło: „Uczmy się latać!"

M. Z.

W dniu wczorajszym

Olbrzymi napływ kuponów

W razie potrzeby — powiększymy liczbę nagród

Dzień wczorajszy był rekordowym dniem pod względem ilości nadsyłanych odpowiedzi. W ciągu piątku otrzymaliśmy zgórą 200 kompletów kuponów konkursu na „Ulubioną operę Warszawy". W związku z tem prawdopodobnie 500 nagród nie starczy już na obdarzenie

bezpłatnemi biletami

do lóż i krzeseł Opery wszystkich trafnie wymieniających kompozytorów oper: **„Eros i Psyche". „Carmen", „Iris", „Faust", „Krai na uśmiechu", „Don Carlos", „Pajace".**

Ponieważ jednak już w czasie przyjmowania kuponów ogłosiliśmy zapewnienie, że

każdy dostanie bilety,

kto przejdzie tę próbę i dołączy do swej odpowiedzi 7 kuponów, ażeby dotrzymać obietnicy w razie potrzeby obowiązani jesteśmy powiększyć odpowiednio liczbę nagród.

Dziś ostatnia sposobność

Dziś po raz ostatni nadarza się sposobność zdobycia dwóch bezpłatnych biletów do Opery. Kto nie zebrał wszystkich kuponów, może je uzupełnić do liczby 7-u, nabywając „ABC — Nowiny Codzienne" w naszej administracji. Zgoda 1. Jak już wiadomo, zadanie konkursu polega na zebraniu 7 kuponów, wskazaniu autorów wymienionych wyżej oper oraz na daniu odpowiedzi na trzy następujące pytania:

1) Jaka jest pana(i) ulubiona opera?

2) Jaką arję w tej operze pan(i) najwięcej lubi?

3) Jaką operę pan(i) chciałby w najbliższym czasie ujrzeć na scenie Opery warszawskiej?

Odpowiedzi na pierwsze pytanie należy krótko umotywować. Odpowiedzi składa się w redakcji „ABC — Nowin Codzienychn" (Nowy Świat 22 — w podwórzu, druga sień na lewo).

W poniedziałek—tylko poczta

W sobotę o godzinie 4-ej popołudniu punktualnie zamykamy przyjmowanie kuponów. Jedynie listy wysłane pocztą i noszące datę sobotnią stempla pocztowego będą uwzględniane w poniedziałek. Zapewne w środę będziemy mogli ogłosić wynik konkursu, tak, że nie wyłączone jest, że już w piątek lub w sobotę

odbędzie się przedstawienie

dla laureatów naszego konkursu. Zależeć to będzie przedewszystkiem, czy poczta zdąży doręczyć czytelnikom specjalne imienne zaproszenia, upoważniające do otrzymania dwóch biletów w kasie Opery.

Sprytny manewr dłużnika

w obronie przed licytacją

Dłużnicy, którym grozi licytacja, chwytają się najrozmaitszych sposobów, celem uniemożliwienia egzekucji. Przedmiotem do sprawy sądowej przeciwko dwu policjantom: Ludwikowi Kamińskiemu i Franciszkowi Hejdukowi, był nowy wynalazek uniemożliwiający licytację.

Wierzyciel Jan Prykiel zajął magle dłużnika Jana Kamińskiego. Na mocy wyroku sądowego, komornik wyznaczył licytację na 7 sierpnia ubiegłego roku. Kiedy o oznaczonej godzinie wierzyciel razem z kilku licytantami zjawił się w bramie domu nr. 26 przy ul. Leszno, gdzie mieścił się zakład Kamińskiego, w pewnym momencie do oczekujących podeszło dwóch policjantów, którzy aresztowali wszystkich poczem odprowadzili ich do bramy domu przy ul. Karmelickiej. Jeden z posterunkowych. Hejduk pozostał na straży aresztantów, drugi zaś policjant Ludwik Kamiński powrócił na miejsce licytacji.

Tymczasem nadszedł komornik, który w bramie natknął się na Kamińskiego. Posterunkowy oświadczył mu, że licytacja nie dojdzie do skutku, albowiem niema nabywców na magle. Kiedy komornik istotnie stwierdził, że licytacja nie może dojść do skutku spowodu braku licytantów i spisał odpowiedni protokuł, Kamiński powrócił na ulicę Karmelicką do swego kolegi, poczem razem z aresztantami wszyscy skierowali się do komisarjatu. Tam jednak dyżurny przodownik uwolnił zatrzymanych, albowiem nie było żadnych podstaw do ich aresztowania.

Jak tylko Prykiel odzyskał wolność, rozpoczął starania mające na celu wyjaśnienie tajemniczej przygody, jaka spotkała go w związku z licytacją. Rozpoczęto śledztwo i ustalono, że na kilkadziesiąt minut przed oznaczoną godziną licytacji, ktoś zadzwonił anonimowo do komisarjatu, prosząc o delegowanie policjantów do bramy domu nr. 26 na Lesznie, gdyż tam zebrała się grupa awanturników, którzy zakłócają spokój publiczny. Okazało się także, że na parę dni przed licytacją wśród zawodowych handlarzy kursowała pogłoska, że licytacja magli na Lesznie jest trefna i że policja będzie aresztowała wszystkich, którzy zjawią się na miejscu. Niejaki Unger i Filjas, zawodowi licytanci, utrzymywali, że właściciel magli Jan Kamiński wpłacił policji 50 zł. dla uniemożliwienia egzekucji.

W świetle zebranego materjału było jasne, że policjanci przekroczyli instrukcję i za namową dłużnika Kamińskiego, aresztowali przybyłe na licytację osoby.

Epilog tej sprawy rozegrał się w sądzie, gdzie obaj posterunkowi Kamiński i Hejduk oskarżeni zostali o przekroczenie władzy. Nie przyznali się do winy, opowiadając, że delegowani zostali na skutek anonimowego telefonu. Oskarżonych policjantów broni adw. Szaciński, w imieniu zaś wierzyciela Prykiela, którego kombinacje licytacyjne naraziły na szkodę, powództwo cywilne wnosi adw. Żółkowski

Fatalna omyłka

zazdrosnej żony

Żona woźnego w hipotece warszawskiej Marja Odorowa odpowiadała przed sądem pod zarzutem zadania uszkodzenia ciała urzędniczce hipotecznej p. Wandzie S.

Od dłuższego czasu Odorowa dowiadywała się od swoich sąsiadek, że mąż jej nie dotrzymuje jej wiary i korzystając z tego, że pełni nocne dyżury w gmachu hipotecznym romansuje z niewiastami.

Podrażniona plotkami żona woźnego postanowiła schwytać jedną z uwodzicielek na gorącym uczynku. Którejś nocy zabrała z domu pogrzebacz i zaczaiła się pod drzewem w pobliżu wyjścia z gmachu hipoteki. O północy drzwi otworzyły się i na podwórzu wyłoniła się jakaś postać kobieca. Odorowa nie namyślając się długo wyskoczyła zza drzwi i poczęła okładać nieznajomą pogrzebaczem. Napadnięta ratowała się ucieczką do gmachu hipoteki.

Napadniętą okazała się Bogu ducha winna urzędniczka hipoteki ziemskiej p. Wanda S., która do późnej nocy pozostała w biurze, aby wykończyć zaległości przed rozpoczęciem urlopu. Pani S. doznała ciężkich obrażeń głowy. Lekarz stwierdził sześć niebezpiecznych ran, które na szczęście zagoiły się, nie wywołując komplikacyj.

Napad na urzędniczkę stał się przedmiotem śledztwa. Poszlaki wskazywały, że sprawczynią zajścia jest Marja Odorowa. Jeden z sąsiadów widział, jak żona woźnego około północy szybko wpadła do swego mieszkania, zatrzaskując drzwi za sobą. Kiedy Odorową okazano poszkodowanej urzędniczce, ta kategorycznie rozpoznała ją. Odorowa bowiem bardzo często w zastępstwie męża robiła porządki w gmachu hipoteki.

Marja Odorowa nie przyznała się do winy. Opowiadała, że krytycznej nocy przez cały czas przebywała w swojem mieszkaniu, nie wychodząc na podwórze. Celem ściśłego odtworzenia sceny napadu, sąd zarządził wizję na podwórzu w hipotece, poczem po wysłuchaniu stron, uznał, że wina woźnej jest dowiedziona i skazał ją na rok więzienia z zawieszeniem wykonania kary.

Godny napiętnowania

wyczyn urzędnika starostwa

Niezwykły proces o samowolę i pobicie toczył się przed Sądem Okręgowym. Na ławię oskarżonych zasiadł Stefan Okniński, referent karno-administracyjny starostwa grodzkiego na Pradze, który sam pełni funkcje sędziego starościńskiego oraz kuzyn jego, student Edmund Domański.

Okniński jest właścicielem samochodu, który został sprzedany za 1600 zł. obywatelowi miejskiemu p. Antoniemu Gaszewskiemu. Gaszczewski wpłacił zadatek w wysokości 500 zł., poczem zabrał auto i umieścił je w garażu dla przeprowadzenia remontu.

Tymczasem Okniński zadecydował, że auto zostało sprzedane zbyt tanio i razem z Domańskim udał się do garażu, gdzie był Gaszewski z żądaniem unieważnienia tranzakcji. Gaszewski zgodził się na to, lecz zażądał zwrotu wpłaconych 500 zł. jak również wydatków poniesionych na remont auta. Domański wypłacił mu 500 zł., lecz na resztę nie godził się. Wówczas Okniński udał się do komisarjatu z prośbą o wydelegowanie dyżurnego policjanta. W obecności policjanta pomiędzy Domańskim a Gaszewskim doszło do bójki. Skorzystał z tego Okniński, który wsiadł w auto i uciekł. W czasie walki pomiędzy Gaszewskim a Domańskim, Gaszewski uległ złamaniu lewej nogi.

Na rozprawie w Sądzie Okręgowym Okniński nie przyznał się do winy, dowodził, że auto zabrał na polecenie policjanta. Również Domański wypierał się winy, wskazując na Gaszewskiego jako na inicjatora bójki.

Sąd skazał Oknińskiego na rok aresztu za samowolę, Domańskiego zaś na 6 miesięcy więzienia. Obu skazanym zawieszono wykonanie kary na 5 lat.

Kontrola dewiz nie uratowała sytuacji

Dewaluacja belgi była nieunikniona

Utworzenie „kasy wyrównawczej"

BRUKSELA, 30.3. (PAT). — Już w czwartek wskutek zamknięcia giełdy brukselskiej było wiadome, że dewaluacja franka belgijskiego została zdecydowana, lecz liczono jeszcze na to, że rząd wobec ogromnej niepopularności tego kroku w kraju, znajdzie jakieś inne wyjście z niezwykle ciężkiej sytuacji gospodarczej. Wszystkie te wątpliwości wyjaśniła w dniu dzisiejszym kategoryczna deklaracja rządu.

Nie mówi ona o konieczności przeprowadzenia dewaluacji, lecz stwierdza, że istnieje ona już od kilkunastu dni, to jest od chwili, gdy premjer Theunis wprowadził ograniczenia dewizowe. Kurs dewiz notowany na giełdzie brukselskiej i zagranicą, był zupełnie inny i dlatego też nowy rząd stanął właściwie wobec faktu dokonanego.

Kontrola wymiany dewiz obcych — oświadczył van Zeeland— wprowadziła faktycznie dwie monety: jedna miała obieg w kraju, druga zagranicą. Kontrola ta nie wstrzymała jednak ucieczki kapitałów z kraju. Belgja straciła dalszych 485 miljonów franków. Jednocześnie sytuacja banku belgijskiego z każdym dniem była coraz poważniejsza. W ostatnim okresie alarmujące wiadomości coraz częściej się powtarzały o tym lub innym banku. Jednocześnie publiczność zaczęła wycofywać swe wkłady, co zmuszało banki do odwoływania się o pomoc do instytucyj emisyjnej. Z tego też powodu państwo musiało kilkakrotnie interwenjować w ub. tygodniu, by uniknąć groźnych wypadków. Rząd został w ten sposów postawiony w chwili uformowania się wobec deprecjacji franka na rynkach zagranicznych. Ponieważ było niemożliwem obronić franka belgijskiego zapomocą dotychczasowych metod, zdecydowano się porzucić definitywnie dotychczasowy parytet.

Starając się o doprowadzenie do ponownej równowagi głównych walut światow. przez układ międzynarodowy, Belgja przeprowadzi tymczasem prowizoryczną stabilizację, przez belgijski bank narodowy, który będzie kupować i sprzedawać waluty zagraniczne wzamian za swoje bilety za pośrednictwem specjalnej „Kasy wyrównawczej wymiany pieniędzy". System ten zostanie już wprowadzony w życie począwszy od najbliższego poniedziałku.

Kasa wyrównawcza wymiany pieniędzy posiadać będzie bardzo szerokie pole działania. Pokrycie złotem franka belgijskiego zostanie rewaluowane prowizorycznie na podstawie deprecjacji o 25 proc. w stosunku do poziomu dotychczasowego. Wynik tej rewaluacji będzie oddany przez bank belgijski do dyspozycji państwa i posłuży częściowo do zasilenia „kasy wyrównawczej wymiany".

Reakcja zagranicy

na dewaluację belgi

PARYŻ, 30.3. (PAT). — Deklaracja nowego rządu belgijskiego i jego program polityki walutowej wywarły poważny wpływ na obroty giełdy paryskiej, gdzie spekulacja giełdowa przybrała na sile. Równocześnie zaznaczyła się poważna zniżka rent i obligacyj francuskich, a z drugiej strony zwyżka papierów między narodowych.

We francuskich kołach giełdowych twierdzą jednak, że jakiekolwiek upadabnianie sytuacji monetarnej Francji do sytuacji Belgji jest nieusprawiedliwione. Koła te zapewniają, iż wszystko pozwala przypuszczać, że dzisiejsza nerwowość giełdy paryskiej spowodowana została warunkami psychologicznemi i posiada charakter przejściowy.

Zdaniem agencji Havasa zawcześnie jest wysuwać jakiekolwiek wnioski co do rezultatów, jakie wywołać może eksperyment belgijski — zarówno z punktu widzenia belgijskiego, jaki międzynarodowego.

Omawiając sytuację giełdową, „Information Financiere" pisze:

— Nigdy nie przywiązywaliśmy zbytniego znaczenia do tego, co zwykło się nazywać „blokiem złotym". Bank francuski nie ma nic wspólnego z fluktuacjami walut zagranicznych, niezależnie od ich charakteru. Eksperyment belgijski interesuje obywateli Francji tylko o tyle, ponieważ chodzi tu o kraj sąsiedni i zaprzyjaźniony.

KLĘSKA FRANCJI

BERLIN, 30.3. (PAT). — Giełda berlińska silnie zareagowała na zapowiedzianą dewaluację belgi. Poszczególne papiery spadły znacznie.

Przewidują tu niekorzystny wpływ zarządzenia rządu belgijskiego na eksport niemiecki. Dla Niemiec, jak również dla innych krajów, dewaluacja belgi będzie nowem obciążeniem na rynkach międzynarodowych.

„Deutsche Allg. Ztg." pisze, że odstąpienie Belgji od bloku złotego oznacza zarazem porażkę Francji, która może pociągnąć za sobą dalsze rozluźnienie stosunków finansowych i gospodarczych między temi krajami.

31.III.1935

Niema już w Europie

dzikich pól

P. Eden, lord tajnej pieczęci, członek i przedstawiciel rządu brytyjskiego, opuszcza dzisiaj Moskwę po trzydniowym tam pobycie.

Znaczenie zarówno samych już tych pierwszych po wojnie odwiedzin angielskich w Z. S. R. R., jak i przedmiot rokowań i także wygłoszonych otwarcie na przyjęciach przemówień, jest niewątpliwe i wyraźne:

— Anglja zgodna jest z Rosją w przekonaniu, że pokój Europy zabezpieczony być musi wszędzie równorzędnie, oraz że zabezpieczenie to musi być zbiorowe.

Hasłem jest tu znane zdanie p. Litwinow'a z końca r. ub.

— Sprawa zabezpieczenia pokoju jest niepodzielna.

Zdanie to znalazło następnie żywy oddźwięk, nietylko odrazu we Francji, ale także w rozmowach politycznych w Anglji w ciągu przejść burzliwego marca r. b. przed odwiedzinami w Berlinie i związanemi z niemi wahaniami, zgodnie zresztą, a raczej przedewszystkiem, z oświadczeniem angielsko-francuskiem z 3.II.35, stającem na gruncie całokształtu bezpieczeństwa, co p. Litwinow imieniem rządu Z. S. R. R. podkreślił podziękowaniem złożonem przez ambasadorów sowieckich w Paryżu i w Berlinie.

Jeszcze dalej, niż uznanie niepodzielności sprawy bezpieczeństwa, idzie przyjęcie obecne także przez Anglję, wbrew wielu niechęciom poprzednim, zasady zbiorowego wysiłku na rzecz obrony pokoju.

Dlatego p. Litwinow na przyjęciu z 28-go b. m., w szeroko zakrojonej mowie politycznej, powiedział:

— Rząd Wielkiej Brytanji, zawarłszy dnia 3-go lutego 1935 porozumienie z Francją, wszedł już na drogę zbiorowej obrony pokoju.

Dlatego też p. Eden odpowiedział:

— Na zjeździe w Stresie zadaniem ministrów spraw zagranicznych, podobnie jak naszem zadaniem obecnem, będzie znalezienie wyjścia z trudności, w których obliczu znajduje się obecnie Europa, takiego, by mogło ono być poczytywane za słuszne i honorowe dla wszystkich krajów, a jednocześnie odpowiadać zasadom zbiorowego bezpieczeństwa, które wszyscy uznajemy.

Jednem słowem, porozumienie od Londynu i Paryża po Moskwę którego wyrazem są odwiedziny p. Eden'a i będą zapowiedziane już p. Laval'a w Moskwie, znaczą, wbrew niemieckim zamysłom wschodnim: niema już dzikich pól w Europie!

St. St.

Wojna wybuchnie nagle

po kilku dniach napięcia politycznego

RZYM, 30.3 (PAT). Podsekretarz stanu w ministerstwie wojny gen. Baistrocchi wygłosił w piątek w senacie mowę, w której oświadczył m. in.:

— Nie można przewidzieć, kiedy wybuchnie wojna, można jednak stwierdzić, że **wybuchnie ona nagle prawie niespodzianie**, t. j. zaledwie po kilku dniach napięcia politycznego. Stąd też rodzi się konieczność zarządzeń, które uchronią przed zaskoczeniem i przed ujęciem inicjatywy przez nieprzyjaciela.

Mówiąc skolei o charakterze manewrowym przyszłej wojny, gen. Baistrocchi oświadczył, że proces motoryzacji armji włoskiej jest w pełnym toku. Rok bieżący — mówił generał — będzie rokiem ciężkiego czołgu oraz lekkiego wozu pancernego. Wszystkie zamówienia wykonane będą w przemyśle krajowym. Naród włoski, który z dumą mówi dziś o dywizjach Gavinana i Peloritana, z taką samą dumą mówić będzie niebawem o dywizji Sabauda.

Rozważając dalej konieczność dostosowania armji do jej nowych zadań, generał Baistrocchi przeszedł do zagadnienia dowództwa, stwierdzając, co następuje:

W obliczu Europy tak niepewnej, jaką jest ona obecnie, wybór dowódców obarcza szczególną odpowiedzialnością tego, kto kieruje wojskiem. Toteż wszelkie względy osobiste winny zniknąć wobec interesów ojczyzny. Skolei mówca oświadczył, że jednolite ministerstwo sił zbrojnych istnieje we Włoszech de facto i że przezwycięża ono wszelkie trudności natury ogólnej i administracyjnej. Osoba Mussoliniego, który jest szefem trzech ministerstw — wojny, marynarki i lotnictwa, stanowi dostateczną rękojmię, że przygotowanie moralne i materjalne armji odbywa się pod jednolitem kierownictwem.

W zakończeniu swej mowy gen. Baistrocchi oświadczył, że w kwietniu rb. znajdzie się pod bronią 600 tys. ludzi, niezależnie od rocznika 1912, który trzymany jest w pogotowiu rezerwy.

RZYM, 30.3 (PAT). Włoska opinja publiczna ze stale pogłębiającym się sceptycyzmem ocenia możliwość osiągnięcia porozumienia międzynarodowego na podstawie programu ustalonego w układach rzymskich i londyńskich. W miarę nadchodzenia do Rzymu coraz szczegółowszych wiadomości o postulatach niemieckich w dziedzinie zbrojeń, możliwości porozumienia — zdaniem rzymskich kół prasowych i politycznych — maleją. Pesymizm włoskiej opinji publicznej podsycany jest nietylko zmniejszeniem się szans zawarcia paktu naddunajskiego w sprawie Austrji, ale również daleko idącym programem Niemiec, w dziedzinie zbrojeń lotniczych, lądowych i morskich.

Niemcy przeciw Litwie

Mały ruch graniczny z Litwą zawieszony

KRÓLEWIEC, 30.3 (PAT). Po demonstracjach ulicznych przed konsulatem litewskim w Królewcu, w dniu 27 marca odbyła się wielka manifestacja w gmachu „Schlageterhaus" przeciwko wyrokowi w procesie kowieńskim.

Do zebranego przeszło 20-tysięcznego tłumu przemawiali przedstawiciele różnych organizacyj politycznych, w najostrzejszy sposób potępiając postępowanie Litwinów.

Podobne zebrania manifestacyjne odbyły się we wszystkich większych i mniejszych miastach prowincji wschodnio - pruskiej, a nawet we wsiach. Mieszkańcy miejscowości Auxkallen i Schaeckeln w powiecie Wystruć (Insterburg), powzięli przy tej okazji decyzje zmiany po litewsku brzmiących nazw tych miejscowości na: Hohenberge i Ellerntal

RYGA, 30. 3. (PAT). Z Kowna donoszą: Pisma podają, że władze niemieckie zawiesiły całkowicie mały ruch graniczny z Litwą. Wobec wielkiej różnicy cen rożnych produktów spożywczych, a zwłaszcza mięsa, mały ruch graniczny był ożywiony i tłumy mieszkańców Tylży korzystały z możności taniego zakupu mięsa na terenie Litwy. W dniu wejścia w życie zakazu szturmowcy zatrzymali na moście powracających z mięsem, zabraniając im przeniesienia przez granicę zakupów. Mieszkańcy Tylży rzucili mięso do Niemna.

Układ sowiecko-litewski

Wznowienie tradycyjnej przyjaźni

RYGA. 30. 3. (PAT). Z Kowna donoszą: Po powrocie ze Związku sowieckiego przewodniczący delegacji litewskiej, minister Aleksa oświadczył prasie, że głównem zadaniem delegacji litewskiej jest wzmocnienie i rozszerzenie stosunków ekonomicznych między Litwą i Sowietami. Zawarty układ opiera się na zasadzie kompensacji. Związek sowiecki zobowiązał się do zakupienia stu tysięcy świń litewskich i produktów rolnych. Litwa zaś ma nabyć tytoń, naftę, benzynę i węgiel.

Wszystkie pisma podają obszerny komunikat litewskiej agencji telegraficznej, podkreślający „wzmocnienie tradycyjnej przyjaźni i stosunków politycznych między Litwą i Sowietami".

Litwa się zbroi

Materjał wojenny z Francji

KRÓLEWIEC, 30. 3. (PAT). „Koenigsberger Allg. Ztg." donosi, że Litwa w dalszym ciągu zakupuje materjał wojenny od Francji. Po zakupieniu 14 samolotów myśliwskich Litwa obstalowała obecnie 12 samolotów bombowych, zaś u firmy Laflie 15 tanków i pewną liczbę holowników artyleryjskich. Francja nie udziela Litwie właściwego kredytu na te zakupy, ale zwiększa zato kontyngenty wwozowe na produkty litewskie.

O ułaskawienie Gorgonowej

starają się jej obrońcy

KRAKÓW, 30.3. — Obrońcy Gorgonowej, adw. Mieczysław Ettinger z Warszawy, — dr. Axer ze Lwowa i adw. Woźniakowski z Krakowa, odbywają naradę w związku z akcją przedterminowego zwolnienia ich klientki z więzienia.

Gorgonowa skazana została na 8 lat więzienia. Darowanie części kary dotyczyć może tylko jednej trzeciej okresu, przeznaczonego na odcierpienie. Wynikałoby z tego, że Gorgonowa uzyskać może wolność po upływie 64 miesięcy od chwili osadzenie w więzieniu. Ponieważ skazana znajduje się w zamknięciu od 40 miesięcy, przedterminowe zwolnienie jej jest jeszcze nieaktualne. Nastąpić to mogłoby tylko wtedy, gdyby p. Prezydent Rzplitej zechciał przychylić się do wniosku o ułaskawienie skazanej.

Wśród adwokatów Gorgonowej panuje przekonanie, iż prośba taka może być uwzględniona.

Bolączka żydowska w Łodzi

Żydzi pocieszają się jak mogą

A. Einhorn porusza sprawę wyborów miejskich w Łodzi („Hajnt" Nr. 68):

— „Endecja nie może nacieszyć się swojem nowem oszustwem („szwindlem"), Łodzią. Łódź stała się dla czarnej sotni w Polsce sztandarem, hasłem. Łódź ożywia wszystkie krwiożercze serca obozu „Wielkiej Polski" nadzieją, że już bliski jest ten szczęśliwy czas, gdy Łódź rozszerzy się po całej Polsce."

Żydzi nie spodziewali się takiej niewdzięczności ze strony Łodzian:

— „Pocóż mamy przeczyć? Nie bez podstaw istnieje zadowolenie po stronie tej szczującej hałastry. Jeżeli można było oczekiwać od jakiegoś miasta w Polsce przykładu misterności nacjonalistycznej wobec Żydów, to najmniej tego można było spodziewać się po Łodzi."

Łódź jest to wynik pracy... żydowskiej.

Ale endecy mylą się, myśląc, iż marksizm odniósł porażkę. Przeciwnie, jest to zapowiedź jego zwycięstwa. Dlaczego?

— „Endecji na chwilę udało się zaciemnić umysły łodzkich robotników i wmówić im, że źródło ich trudnego położenia tkwi w Żydach. Oni uwierzyli, próbowali uwierzyć. Ale to zamroczenie umysłów długo trwać nie będzie. Polskie masy robotnicze dostrzegą, że na tym tańcu djabelskim, uprawianym w Radzie Miejskiej, robotnicy nie skorzystali.

Robotnicy polscy wrócą do teorji Marks'a:

— „Oni wytrzeźwieją i na miejscu judofobji, tego „marksizmu głupich", pozostanie znów stary prosty marksizm, ale już wówczas zwróci się on z jeszcze większą siłą przeciw podszczuwaczom i trucicielom, niż poprzednio."

Endecję oczekuje rozczarowanie:

— „Po tem otrzeźwieniu, które musi nadejść i to w niedalekiej przyszłości, endecja nie może niczego dobrego spodziewać się. Zwycięstwo, jesteśmy tego pewni, wyjdzie jej bokiem."

Żydzi w Polsce pocieszają się, jak mogą... Zapominają o tem, że **pomiędzy** przeszłością robotnika polskiego, łudzonego hasłami klasowemi, a stanem obecnym leży przepaść nie do przebycia. Uświadomienie **narodowe**, zrozumienie celów i roli żydowstwa — to są podstawy obecnej psychologji mas polskich. Tych podstaw nie **zdoła podkopać** żadna krecia robota. **Wpływy** żydowskie na duszę **polską kończą** się i nie powrócą.

Poszukiwanie skarbów

na wyspie Cocos

CASABLANCA, 30.3. (PAT). Zawinął do Casablanki, pod flagą angielską, statek „Veracity", udając się na wyspę Cocos.

Celem wyprawy, którą kieruje kapitan Farlan, po raz trzeci, jest ostatecznie dotarcie, do ukrytych jak głosi podanie na tej wyspie, w r. 1820—21 przez piratów, skarbów, przedstawiających wartość 25 miljonów funtów szterlingów.

Załoga omawianego statku składa się z kapitana Arthura Mac Farlana, geologa, 2-ch inżynierów. 2-ch kobiet-żon członków załogi oraz 5-ciu marynarzy techników.

Wyprawa jest bogato zaopatrzona we wszelkie niezbędne przyrządy. Kpt. Farlan wierzy niezłomnie w ostateczny i pomyślny wynik wyprawy, ponieważ już podczas drugiej zrzędu ekspedycji zdołano odnaleźć pojedyńcze sztuki złotych monet.

Czas trwania wyprawy określono na 18 miesięcy.

Wyspa Cocos należy do republiki Costa-Rica, która udziela wyprawie ochrony w postaci 10 żołnierzy. „Veracity" udaje się poprzez wyspy Kanaryjskie, wyspy Cap-Vert do brzegów Panamy.

Złoty jubileusz

kapłaństwa

SIEDLCE, 30. 3. (KAP). Ks. prałat Ignacy Jasiński, proboszcz parafji Korytnica Węgrowska, obchodził w tych dniach pięćdziesięciolecie święceń kapłańskich. Jubilat otrzymał telegram z życzeniami i błogosławieństwem od Ojca św.

Proces redaktora

„Strażnicy Harcerskiej"

Wczoraj zakończył się proces redaktora „Strażnicy Harcerskiej" Baltazara Podhorskiego, który oskarżony był o zniesławienie Związku harcerstwa polskiego. Podłoże sprawy podaliśmy we wczorajszym numerze. Wyrok ogłoszony zostanie w poniedziałek.

Potworna zbrodnia

warjatki

PRAGA 30.3 (ATE.). W piątek wydarzyła się straszna zbrodnia zamordowania dziecka. Żona dozorcy, Marja Bezerowa, poprosiła lokatorkę, zamieszkałą w tym samym domu, niejaką Marję Bojtarową o zajęcie się jej dzieckiem, podczas gdy ona będzie przeprowadzała porządki.

W kilka godzin później żona dozorcy udała się do mieszkania Bojtarowej, aby zabrać dziecko. Drzwi były zamknięte. Po wyważeniu drzwi znaleziono **dziecko** ciężko poranione i w stanie beznadziejnym. Sprawczyni strasznego morderstwa nie stawiła oporu podczas aresztowania.

Jak się okazało była ona umysłową chorą i opuściła niedawno zakład dla obłąkanych.

Redukcja urzędników

w przemyśle śląskim

KATOWICE, 30. 3. — „Wspólnota Interesów" zwalnia z dniem 1 kwietnia r. b. 192 urzędników. W tym samym terminie opuszcza swoje stanowisko 10 wyższych urzędników generalnej dyrekcji w Katowicach. Spółka Akc. „Godula" wypowiedziała na ten dzień pracę 24 urzędnikom.

Szajka oszustów emigracyjnych

z hersztem bigamistą naczele

WILNO, 30.3. — Dochodzenie w sprawie oszustw z certyfikatami palestyńskiemi doprowadziło do zlikwidowania całej szajki oszustów, z krawcem Mowszą Zyskindem na czele, którego aresztowano w mieszkaniu krewnych w Oszmianie, dokąd uciekł z Wilno. Wieść o zatrzymaniu oszusta dotarła do 30-letniej Geni Szufjanowej, która ogromnie się nią zaniepokoiła, albowiem na krótko **przedtem wzięła** z Zyskindem **ślub i wpłaciła** mu 1.000 zł., za **które mieli wyjechać** do Palestyny. Tymczasem z informacji prasowej wynikało, że Zyskind jest żonaty, a ponado zamieszany w aferę z certyfikatami.

Niewiele się namyślając, Szufjanowa złożyła do policji skargę i wskazała kilka osób, które ją swatały z oszustem. W czasie śledztwa okazało się, że wymienieni przez Szufjanową osobnicy działali w porozumieniu z Zyskindem i stanowili bandę. W związku z tem aresztowano i żonę Zyskinda, która się podawała za jego siostrę, oraz kilku żydów

Ekshumacja zwłok

29 powstańców śląskich

KATOWICE, 30. 3. — W Mysłowicach **odbyła się ekshumacja zwłok 29 powstańców śląskich**, poległych w walce o wolność Śląska w czasie powstań. Zwłoki powstańców przeniesiono do wspólnej mogiły powstańców w Mysłowicach, a zarazem utworzono komitet, który zajmie się budową odpowiedniego grobowca.

Z. S. R. R. w oczach kobiety

Opieka nad matką i dzieckiem

III.

Jej Bogu prawda

Potem pojechałyśmy oglądać dworce. Żeby zrozumieć, co to jest dworzec w Moskwie, jakiś pierwszy lepszy, Kurski, czy Siewiernyj, czy jakiś inny, — trzeba najpierw spojrzeć na mapę, aby uprzytomnić sobie wielkość ZSRR. Urzytomnić sobie odległości. Uświadomić sobie, że podróż w tych warunkach może trwać tygodnie. I wziąć jeszcze pod uwagę płynność niewykwalifikowanych warstw robotniczych, poszukujących lepszych warunków pracy. I wojażowanie chłopstwa ze wsi do miasta i spowrotem, dla sprzedania kilku jaj, paru litrów mleka, kury, a kupienia chleba, cukru, soli. I brak taboru kolejowego, a co zatem idzie wyczekiwanie w kolejce na bilet całemi dniami. (Bilety w ZSRR są sprzedawane w ograniczonej ilości, stosownie do ilości miejsc w pociągu; na każdym bilecie jest wydrukowany numer wagonu). Wtedy dopiero zrozumie się, że podróż może trwać cały miesiąc. Że jedynem mieszkaniem przez ten okres dla tysięcy mężczyzn, tysięcy kobiet i tysięcy dzieci — jest wagon i dworzec kolcowy.

Dworzec. Poczekalnia pasażerów pociągów dalekobieżnych. W poczekalni bufet. Radjo gra. Można zjeść względnie tanio obiad. (Szczi, kotlety z mięsa, kisiel). Wszędzie jest czysto, ale wszędzie olbrzymi tłok. A oto obok czytelnia. Można wejść, usiąść i czytać pisma, tygodniki, książki, które wydaje dyżurna. Cisza obowiązuje. I tu jest pełno. A zaraz obok zwyczajna hala dworcowa dla wszystkich. Tu już tłok nie do opisania. Chłopi pokotem leżą na podłodze i śpią. Jakaś mongolska rodzina obozuje między manatkami, siedząc w kucki na podłodze. Przecisnąć się nie można. Tysiące i tysiące i tysiące wymęczonych, brudnych, wystraszonych ludzi. O pewno i głodnych.

I tu w ten rozgardjasz, w to piekło wchodzi biało ubrana siostra i nieuświadomione kobiety z dziećmi kieruje do „Izby Matki i Dziecka". Te „Izby Matki i Dziecka" to znów pomysł i wykonanie doktorki Konius. Izby takie znajduje się na każdym dworcu Moskwy, Leningradu, i wszystkich większych stacyj w całym ZSRR, a doktorka wierzy, że niedługo znajdą się na każdej, nawet i najmniejszej stacyjce.

W takiej izbie kobieta ma możność wykąpania siebie i dziecka. (Tusz, mydło). Wyprania i wysuszenia bielizny, ubrania swego i dzieci. (Elektryczna suszarka). Ułożenie dziecka do snu w łóżeczku i pozostawienie go pod opieką dyżurnej wychowawczyni. Dziecko może też bawić się w specjalnie na ten cel urządzonym pokoju, też pod opieką wychowawczyni. Dziecko ma zabawki, ma gry, ma książki. Matka może wyjść na miasto i tam załatwić swoje sprawy. Nie dość na tem, przez dyżurną siostrę matka kupuje bez kolejki bilet kolejowy. To, trzeba przyznać nawet jak na Zachód byłoby wiele. Przejście z natłoczonych hal do tego przybytku dziecka robi kolosalne wrażenie.

Jesteśmy na dworcu saratowskim. Wchodzimy do „Izby". Odrazu w pierwszym pokoju natykamy się na następującą scenę: Chłopka z małem dzieckiem na ręku i dwojgiem czepiających się spódnicy, obszarpana i brudna, lamentuje przed zarządzającą. Zarządzająca wyjaśnia nam, że kobieta dowodzi, iż jej męża zabrano z dworca do szpitala, więc ona ma prawo tu zostać. A nie chce powiedzieć do jakiego szpitala męża wzięto, więc nie można sprawdzić. Kobieta nie ma biletu, choć mówi, że jedzie do Wiatki. Może więc jest zwyczajną wałęsającą się, albo skądś uciekła i chce zamieszkać w „Izbie" na dworcu? Kobieta w płacz. Ale ten płacz jest nieszczery, jak i wyraz twarzy, jak i całe opowiadanie:

Baba opowiada, że jej mąż był stróżem w Wiatce. Kiedy rząd organizował chłopów, żeby jechali na Ukrainę zajmować opuszczone pola (opuszczone przez wymarłą ludność, pisałam o tem w ABC w 1934 r.) i ona z mężem pojechali na Ukrainę, ale na własną rękę, za własne pieniądze. Na Ukrainie biedowali. Nie mieli co jeść, nie dostali na zasiew. Puchli z głodu. Zebrali się więc w powrotną podróż.

— Jej Bogu, prawda — powtarzała co chwila kobieta, i za każdym „jej Bogu" wszyscy się wokoło zżymają.

Patrzę na kobietę, na gramolące się na jej kolanach roczne dziecko, które nie ssie, a bawi się piersią, na dwoje małych, bijących się o kopiejkę, i nie czuję w sobie nic poza wstrętem. Kobieta napewno kłamie. Ma twarz przestępczyni i pijaczki. A dzieci wcale nie wyglądają na „spuchnięte z głodu".

— Kobieta kłamie — mówi po francusku dr. Konius. — trzeba sprawdzić. Napewno chce się przeszwarcować i zostawić na waszej opiece dzieci. A narazie trzeba kazać jej się wykąpać, bo wam tu wszy zaprowadzi.

Napewno zaprowadzi, myślę sobie, przyglądając się babie.

Idziemy dalej. Oglądamy tusze. Oglądamy sypialnie. Jest już późno. Dzieci śpią w łóżeczkach. Niektóre matki drzemią obok na ławkach. Wyobrażam sobie, jakim rajem dla dziecka jest tak spać — po wykąpaniu — na czystej pościeli, gdy się ma ze soba i uciążliwą podróż w zaduchu, tłoku, kurzu i niewygodzie. Dr. Konius znowu promienieje. Promienieję i ja. I tym razem bez zastrzeżeń. Nie myślę jak jest u nas, bo Związek Sowiecki — to inne wymiary. Myślę tylko jak jest tu. W tym pokoju. Tym dzieciom. I cieszę się za nie.

Jedziemy na inny dworzec. Kurski. Znów zwiedzamy „Izbę Matki i Dziecka". Jest prawie to samo. Rozmawiamy ze starszą panią - dyżurną do zabaw. Pomimo późnej godziny kilkoro dzieci siedzi wokół stołu. Dyżurna pokazuje im kukiełki. Lalki bez tułowia. W suknię wkłada się rękę. Jeden palec w głowę, dwa w rękawy i lalka żyje. Rusza się, kiwa głową, klaszcze w dłonie. Każda kukiełka ma swoją piosenkę. Sporo jest tych kukiełek. Ma się rozumieć jest „Pietruszka". Jest bohater z Czelukina i Kitajec.

Dyżurna opowiada, że parę dni temu wysłano 700 dzieci na Kaukaz na wakacje. To dopiero pierwsza partja. Ale „zawagonowanie" poszło bardzo składnie. Ona pomagała.

Przy dyżurnej siedzi mała blondyneczka i nie odstępuje jej na krok.

— To mała Niemka. Matka jej jedzie na Syberję do męża. Poszła coś załatwić na miasto, a ja jej pilnuję.

Tak, „Izba Matki i Dziecka" działa sprawnie i dla cudzoziemców.

Wychodzimy z dworca. Jedziemy zmęczone do domu. Całodzienne zwiedzanie zrobiło swoje. A po drodze jeszcze długo, długo opowiada dr. Konius o tem, ile trudności miała do zwalczenia. Ile energji i pracy w to włożyła. Ile niechęci ludzkich, zawiści i prywaty miała do pokonania. Trzeba było aż pomocnika sprowadzić sobie — urzędnika z GPU., żeby przeprowadzić swoje. Na jednym z dworców np. trzy pokojowe mieszkanie zajmował zawiadowca stacji. Zajmował je nieprawnie, ale nie chciał się wyprowadzić. A przecież łatwiej jemu mieszkać gdzieś daleko, niż zrezygnować z „Izby".

Było już tak późno, że nie skorzystałam z zaproszenia na „czajepicie" do uprzejmej doktorki. Krępowało mnie to, że doktorka mieszka w jednym pokoju z córeczką, a mała napewno już śpi. Na drugi dzień wyjechałam z Moskwy i niestety nie udało mi się zobaczyć, jak mieszka w jednym pokoju taki „as" sowiecki? Jak mieszka kobieta kulturalna, ładna, pogodna w jednym pokoju z córeczką i nie narzeka? Chyba, że na jej apartament składają się wszystkie „Izby Matki i Dziecka" ze wszystkich dworców ZSRR.

Halina Bormanowa.

Zniżka cen artykułów przemysłowych idzie opornie

Jak donosi agencja „Press", podjęta przez czynniki rządowe akcja zniżki cen niektórych artykułów przemysłowych dała na razie rezultaty jedynie o tyle, że przemysł metalowy zdecydował się wypuścić na rynek widły i łopaty specjalnego gatunku, tańsze o kilkanaście procent od znajdujących się obecnie w sprzedaży, oznaczone literą „R", przeznaczone specjalnie dla rolnictwa.

W innych natomiast gałęziach przemysłu rokowania jeszcze trwają. Organizacje przemysłowe bronią się przed większą zniżką cen dowodząc, iż zagraża ona bytowi przedsiębiorstw.

Specjalne szyldy lekarzy domowych

Warszawska Ubezpieczalnia Społeczna w związku z wprowadzeniem instytucji lekarzy domowych zezwoliła lekarzom, którzy otrzymali już swoje rejony, na wywieszenie specjalnych szyldów na kamienicach. Szyldy lekarzy domowych opatrzone są godłem ubezpieczalni w postaci zielonego krzyża.

Obniżanie opłat targowych

Nakazana przez Ministra Spraw Wewnętrznych akcja obniżki opłat targowych przez miasta daje już pewne wyniki.

Ostatnio wydział powiatowy w Brzezinach (woj. łódzkie) obniżył opłaty targowe w miastach położonych na terenie powiatu do 30 groszy od dużych sztuk koni, bydła i nierogacizny a 15 groszy od sztuk małych.

5 stowarzyszeń wyższej użyteczności

Ogłoszony został wykaz instytucyj, które na mocy uchwał Rady Ministrów otrzymały prawa stowarzyszeń wyższej użyteczności. Przywilej taki przyznano dotąd tylko 5 instytucjom, a mianowicie: „Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi", „Związkowi Straży Pożarnej", „Lidze Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej", „Towarzystwu Popierania Budowy Szkół Powszechnych" i „Towarzystwu Przyjaciół Młodzieży Akademickiej".

Nową ustawą przemysłową
Piekarnie wcale się nie entuzjazmują

Wśród całego szeregu istniejących u nas instytucyj o charakterze samorządowych lub pseudo - samorządowym na szczególną uwagę zasługuje Rada Związku Izb Rzemieślniczych.

Rada jest instytucją samorządodową, stworzoną przedewszystkiem i wyłącznie dla dobra rzemiosła. Ma ona być pośrednikiem pomiędzy rzemiosłem a Rządem z jednej strony, między konsumentem a producentem z drugiej. Słowem, ma być samorządem rzemieślniczym. Oczywiście, mamy tu na myśli założenia oficjalnie głoszone.

Jakże wygląda druga strona medalu, czyli istotne, rzeczywiste posunięcia Rady? Pozwolimy sobie tutaj zestawić dwa fakty, najzupełniej niezaprzeczalne.

Oto na zjeździe Rady Związku Izb Rzemieślniczych naczelnik wydziału p. K. Sokołowski z wielkim entuzjazmem zreferował wyniki ankiety, przeprowadzonej przez Min. Przemysłu i Handlu. Ta ankieta, w której wypowiedziało się 14 Izb Rzemieślniczych (na ogólną liczbę 17), oraz urzędy wojewódzkie — stwierdziła, iż rzemiosło z wielkiem zadowoleniem przyjęło projekt wprowadzenia rzemieślniczych związków gospodarczych. M. in. bardzo pochlebnie mieli się o nich wyrazić piekarze. (Cytujemy wedle sprawozdania ze zjazdu, zamierzonego w 11 numerze „Rzemiosła" z 17 marca r. b.).

Tymczasem w 11 numerze „Piekarza Polskiego", który jest organem Związku Cechów Piekarskich Rzeczypospolitej Polskiej, wśród rezolucyj zwyczajnego walnego zgromadzenia, uchwalonych w dniu 10 marca 1935 r., znajdujemy następującą:

„Wobec tego, iż ogół rzemiosła jest nieprzygotowany do przewidzianych nowelą do ustawy przemysłowej zmian w życiu gospodarczem oraz ponieważ związki rzemieślnicze i gospodarcze nie dla wszystkich gałęzi rzemiosła są w jednakowym stopniu potrzebne, zebrani domagają się: 1) odroczenia wydania przepisów wykonawczych do noweli ustawy przemysłowej conajmniej na 3 lata, 2) niewprowadzania rzemieślniczych związków gospodarskich dla rzemiosła piekarskiego, 3) zachowania dla piekarstwa dotychczasowej formy organizacyj cechowych i Związku Cechów Piekarskich — na podstawie ustawy przemysłowej w brzmieniu z roku 1927".

A teraz zastanowićby się należało: kto mija się z prawdą, czy oficjalny organ Związku Cechów Piekarskich, czy referent Rady Związku Izb Rzemieślniczych p. Sokołowski? Bo przecież niemożliwością jest, aby w ankiecie, przeprowadzonej przez Min. Przemysłu i Handlu, zdanie 16.000 piekarzy utonęło bez śladu...

Meljorowało się łatwo
A teraz długi rasną...

Na obszarze województwa warszawskiego zmeljorowano w okresie dobrej konjunktury około 50 tysięcy ha gruntów. Na roboty meljoracyjne zaciągnięto kredyty na sumę przeszło 44 milj. złotych. Łącznie z różnemi zaległościami, jak procenty, odsetki za zwłokę, koszty konwersacji i kontroli, suma zadłużenia urosła do 37 miljonów złotych, a więc jest obecnie większa o 30 proc. od zaciągniętego kredytu. Zadłużenie na 1 ha zmeljorowanego gruntu wynosi około 960 złotych.

W kołach rolniczych podnoszą, iż dekrety oddłużeniowe nie załatwiły ostatecznie kwestji kredytów meljoracyjnych. Rolnicy domagają się redukcji zadłużenia meljoracyjnego o 50 — 60 proc.

Podróżuj samolotem

Pierwszy proces
Z za kulis elektrowni warszawskiej
odbędzie się w kwietniu

Prokurator przy Urzędzie Śledczym w Warszawie skierował do Sądu Grodzkiego, Oddział XV, sprawę inż. Jana Klukowskiego, doradcy technicznego Warszawskiej Elektrowni, zaangażowanego za czasów gospodarki akcjonarjuszów francuskich.

Proces ten będzie pierwszą sprawą sądową, która odsłoni kulisy działalności zarządu usuniętego przez mianowanie sekwestru sądowego i zapowiada się niezwykle sensacyjnie ze względu na swoiste tło sprawy. Inż. Klukowski odpowiadać ma bowiem z art. 251 K. K. o otrzymanei posady przez wymuszenie. Uposażenie inż. Klukowskiego w charakterze doradcy technicznego wynosiło 1500 zł. miesięcznie.

W charakterze świadków zeznawać będą w tym procesie członkowie dyrekcji Francuskiego Towarzystwa Elektryczności w Warszawie Sp. Akc., pp. Opęchowski i Borkowski. Rozprawa odbędzie się w drugiej połowie kwietnia.

„O przyszłości myśleć nie trzeba"
„Legjon Młodych" staje dęba
i krytykuje politykę sanacji

W młodej sanacji ferment trwa. Widać to doskonale, choćby na przykładzie młodzieży z „Legjonu Młodych". Po kłótniach, walkach, różnych aferach wewnętrznej konspiracji (np. „Alfa"), po mocno naiwnych wystąpieniach i atakach na Kościół Katolicki, po ukłonach w stronę komunizmu — młodzi sanatorzy zabrali się i do swoich zwierzchników. Były już wprawdzie ataki na prawe skrzydło BB („brudy pod czystemi sztandarami"), była mowa o „zgrzytach", ale po kilku czystkach zdawało się, że horyzont nieco się wyjaśni i że przynajmniej prawomyślność jest uratowana. Było to złudzenie. „Legjon" nie przestał, ani na chwilę swych wystąpień przeciw Kościołowi, swej demagogji komunistycznej, nie myśli też iść pod komendę weteranów „Pierwszej Brygady". I p. Bielski nie pomógł.

W ostatnim numerze oficjalnego wydawnictwa „Legjonu Młodych", w „Państwie Pracy" (Nr. XI, rok 4) zamieszczono dwa, uzupełniające się. artykuły: „Polska i rzeczywistość" oraz „Rozmowy sanatorów". Pierwszy jest odpowiedzią p. Januszowi Jędrzejewiczowi, b. prezesowi Rady Ministrów, delegatowi BB do spraw młodzieżowych, na jego przemówienie do „Legjonistów" w Fundacji Domów akademickich (z dnia 17.3 r. b.).

„Legjon" nazywa to przemówienie „nawoływaniem młodzieży (sanacyjnej — przyp. Red.) do poniechania szukania własnych prawd i ideologji" oraz uważa, że p. Jędrzejewicz traktuje tę młodzież, jako schodzącą na manowce myśli i idej, żyjącą w świecie fantazji i budującą fałszywy obraz Polski, bo oparty na fałszywej wierze. Stąd też rada, by „Legjoniści" wyrzekli się „szaleństw".

To już zgniewało „Legjon". Otwarcie zarzuca on swoim dotychczasowym przewodnikom, że „znacznie obniżyli lot" i grozi (!), że weźmie się z rzeczywistością za bary, choćby się przekonał, że starzy sanatorzy pokochali tę obecną rzeczywistość, tak, jak Polskę.

Oczywiście emfaza młodzieńcza. Może zbyt duże tupetu. W każdym razie dyscyplina nadwątlała i autorytety mocno pobladły, a wychowankowie, dobrze podkarmiani subsydjami i posadkami, shardzieli i swych starszych za nic mają.

Rozmowy sanatorów, to dyskusja „starego" z „młodym". Obie strony pełne goryczy i wyrzutów. Młody nadrabia miną, klepie staruszka po ramieniu, aż trzeszczą kości. Stary sanator skarży się, że młodzieńcze i niespanowane wystąpienie „Legjonu" rozbijaja niejednokrotnie „z wielkim trudem sklecone porozumienie z takim, czy innym wczorajszym nieprzyjacielem". Młody oburza się i twierdzi, że starzy są pełni obłudy i że ich gniew za wystąpienia młodych jest tylko dla pokazu, natomiast skrycie, w sercu, starzy aprobują te wystąpienia i godzą się na takie poglądy.

Stary sanator udziela rad młodemu. Mówi więc: „Nad przeszłością warto pomyśleć i przypomnieć sobie dawne zdarzenia i nauki, ale o przyszłości myśleć nie trzeba" (!). Co do tej przyszłości, a nawet co do teraźniejszości młody sanator, prowadzący rozmowę, ma wiele zastrzeżeń. Mówi rzeczy nieprzyjemne, np. że starzy myślą tylko o „ludziach", ale zapominają o „człowieku". A potem dosłownie: „pańscy przyjaciele, wychowani w warunkach twardej, bezpardonowej wojny, nie zwracają uwagi na te „drobiazgi". Idą do celu poprzez człowieka, poprzez jego nędzę, niemoc, upodlenie" (!). A nieco dalej skarży się na „potworność dzisiejszej rzeczywistości". Taksamo krytycznie odnosi się młody do całej działalności, mającej na celu wydobyć masy z nędzy. Krytykuje też politykę t. zw. „twarzą do wsi". Mówi: „ośmielam się wyrazić wątpliwość, czy oglądanie „twarzy" waszej polityki przyniesie chłopu ulgę, a tembardziej przyjemność". A dalej: „Przypuszczam, że cierpienia ludzkie we własnem państwie z trudem tylko dadzą się usprawiedliwić. W każdymbądźrazie nie należy szukać usprawiedliwienia w spokoju rządzących" (!).

Po dalszym złośliwościach, gdzie stary upomina młodego, że podcina gałąź, na której sam siedzi, po narzekaniach na melancholję, a może starczość młodzieży, po zachętach, aby młodzi nie palili się do rzeczy niewłaściwych, a postępowali powoli i zdobywali potrochu, młody oświadcza, że tady nie wysłucha i będzie zawsze, z pozwoleniem czy bez pozwolenia, robił swoje. Według tekstu oryginału, stary sanator macha z rezygnacją ręką i dodaje: „Na nic moje przestrogi".

Tak wydaje się, że przestrogi istotnie niewiele pomogą. Przytoczona rozmowa, w której młody sanator mówi dużo i bez sensu, pomijając akcenty krytyczne, nie zwykle charakterystyczne, jest ośmieszeniem poważnych ludzi, kierujących tą młodzieżą, z których młody kpi w żywe oczy i wystawia na dudków. Wygląda to tem zabawniej, że młody sanator, pragnący naprawy przyszłości, wygląda trochę na chłopaczka biegającego po ogrodzie z podrapanemi kolankami i z kółkiem w ręku, a cudowny lek, który propaguje dla stworzenia lepszego jutra, okazać się może przy bliższem zbadaniu zwykłą... wezeliną.

Warszawska giełda pieniężna
w dniu 30 marca

Dewizy: Belgja 102.00 Holandja 355.15, Kopenhaga 113.90, Londyn 25.53, Nowy Jork 5.31 i jedna czwarta, N. Jork (kabel) 5.31 i trzy ósme, Paryż 34.99, Praga 22.15, Szwajcarja 171.74, Stokholm 131.40, Włochy 44.25, Berlin 213.00, Madryt 72.54. Obroty średnie, tendencja przeważnie słabsza. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych 5.30 i pół. Rubel złoty 9.18 — 9.15. Gram czystego złota 5.9244. Marki niemieckie (banknoty) w obrotach pryw. 201.00. Funt sterl. (banknoty) w obrotach prywatnych 25.50

Papiery procentowe: 3 proc. poż budowlana 45.50, 7 proc. poż. stabil. 67.75 — 66.13 — 66.50, (odcinki po 500 dol.) 68.00 — 66.50, (odcinki po 100 dol.) 70.00 (w proc.), 4 proc. państw. poż. premjowa dolar. 52.25 — 52.00, 5 proc. konwers. 68.00 — 67.75, 5 proc. poż. kolej. konwersyjna 63.00, 8 proc. L. Z. Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.), 8 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.), 7 proc. L. Z. Banku gosp. kraj. 83.25, 7 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 83.25, 8 proc. L. Z. Banku rolnego 94.00, 7 proc. L. Z Banku rolnego 83.25, 7 proc L. Z. ziemskie dolar. 47.50, 4 i pół proc. L. Z. ziemskie 48.25 — 48.00 — 48.13, 5 proc. L. Z. Warszawy 1933 r. 59.13 — 59.00, 4 i pół proc. oblig. warsz. 3 em. 80.00.

Akcje: Bank Polski 87.75, Lilpop 10.35, Ostrowiec 22.00 — 21.75, Starachowice 16.25. Tendencja przeważnie słabsza dla pożyczek państwowych, Listów zastawnych i akcyj. W obrotach prywatnych pożyczki dolarowe: 8 proc. państwowe z r. 1925 (Dillonowska) 85.25 (w proc.), 7 proc. śląska 68.25 (w proc.), 7 proc. st. m. Warszawy 67.50 — 66.00 (w proc.).

Sprostowanie

W związku z artykułem omawiającym sprawę uboju rytualnego w Łowiczu, zamieszczonym w Nr. 70 „ABC-Nowin Codziennych" z dnia 7 marca 1935 r. wyjaśniamy, że wzmianka o aplikancie adwokackim Fojwlu [illegible] nie jest zupełnie ścisła, gdyż F. Żelechowski sprawy sądowej o pobicie właścicielki jatki p. Klimczakowej i o najście jej sklepu nie miał, p. Żelechowskiemu wytoczono dwie sprawy, wynikłe na tle demonstracyj żydowskich przed jatką polską: jedną, umorzoną na zasadzie amnestji, o wywołanie zbiegowiska i zakłócenie spokoju publicznego drugą o obelgi, wypowiedziane pod adresem p. Klimczakowej. W tej drugiej sprawie Sąd wobec wzajemności obelg uwolnił X. Żelechowskiego od kary, obciążył go jednak kosztami postępowania sądowego. Co do sprawy o najście sklepu, to p. Żelechowski był schwytany przez p. Klimczakową nie w jatce, a przed jatką, przyczem w czasie tego zajścia miał on przy sobie rewolwer i gumę, służącą do bicia.

Teatr w cyrku

Hrabina robi szpagat

W Cyrku panuje od pewn. czasu osobliwy nastrój. Wieczorem u kasy ogonki hrabiów, aktorek, dygnitarzy — znacznie mniej specyficznej, cyrkowej publiczności. Na galerję pcha się „jentelignecja". „Antki" wolą prawdziwy cyrk, ale business można i tak zrobić, więc wyzbywają się biletów pokątnie, na pasek, z procentem. Do cyrku chodzi teraz „warszawka" kawiarń, kabaretów, dancingów i salonów. Chce popatrzeć jak Ordonka hrabina Tyszkiewiczowa na koniu „wisi głową na dół", jak Sim skacze po trapezach, Bodo udaje klowna, a Mankiewiczówna gołębie uwodzi. Ale głównie chodzi o tę hrabinę. Sensacja nielada. Najprzód robiła perskie oko w Perskiem Oku, potem wyszło z tego Qui proquo, wreszcie recitale w Tel Avivie, potem wielka sztuka, sam Szekspir w Krakowie, a teraz znowu psikusa zrobiła z Parnasu, na arenę koziołka i w cyrkówkę się przedzierzgnęła.

Gwiazda Areny nazywa się na żart komedją dwuaktową, adaptowaną przez barda warszawki, Andrzeja Własta (rodzona matka a raczej rodzony ojciec Bus Fekeli nie pozna tego wywłaszczonego dziecka). Nikt zresztą nie zgadnie, o co chodzi. Makuszyński twierdził, że libretto Trawiatty zna tylko jeden warjat, w Tworkach od lat dwudziestu, libretto sztuki granej w cyrku zna chyba tylko Włast. Bo to i akustyka nadomiar złego taka dziwna, że głosy aktorów giną, rozpylają się w przestrzeni. Bodo szepcze coś na ucho Mierzejewskiemu, Mierzejewski mruczando coś nuci, tylko dwoje prowincjuszów z Koziej Wólki — Walter i Skwierczyńska głosy mają donośne, więc rzucają sobie dowcipy z jednego końca areny na drugi, jak bomby. Nic zresztą nikogo nie obchodzi o co chodzi, bo chodzi naprawdę tylko o to, żeby popatrzeć, jak sobie dają radę z końmi i tresowanemi pieskami aktorzy sceniczni.

Najprzód wmaszeruje legjon markizów, potem wjeżdża dumnie w czerwonym fraku „dyrektor cyrku" Mierzejewski. Na koniu trzyma się dobrze, a że koń mądry więc wszystko co trzeba, na własną nogę robi, ignorując jeźdźca. Potem pani Sokołowska batem śmiga, a koniki udają taktownie, że jej nie widzą i swoje spełniają, tylko na znak pogardy dla intruzów co się wdarli na arenę, robią trochę nieporządku. Wiedzą, że zamiatać po nich będzie sam Sielański. Niech ma za swoje, skoro mu się zachciało konkurencję woźnym i klownom robić. O „dyrektorowej" Sokołowskiej powiada jej partner Bodo: „lepiejbyś koninę nam gotowała; poco ci do żywych koni". Ale niech tam. Koń i tak zrobi swoje, chociaż mu fałszywa ekiujerka denerwująco miauczy nad uchem — „au - au"... Potem wjeżdża Ordonka z Simem, oboje po sportowemu, niby arystokraci w parku bulońskim, prawdziwi woźni z prawdziwym animuszem zbierają dywan wzniecając wulkan kurzu, później tłum różowonogich girlasek wywija łamańce, a Bodo tańczy na stole dżigę, tangując pulchnemi biodrami i biustem, potem nuda wieje i przeciągi wieją, robi się coraz smutniej, coraz bardziej szaro, „klown" Sielański usiluje rozweselić samego siebie, ale napróżno. Sim huśta się na trapezie (słychać głosy: „patrzcie jak on się tam drapie, na tem trapezie! — ktoś inny chichocze — chi - chi, Antoś popatrzno, wisi jak zając u Pakulskich, głową nadół"). Jednocześnie Ordonka cwałuje na białym boecklinowskim rumaku, szerokim jak kanapa, więc bidulka mimowoli szpagat robi. Czasami puści grzywę konia i nie trzymając się niczego śpiewa, a w oczach ma dramat, a gdy na sekundę położy się na żywej kanapie na plecach kurczowo trzymając się jedną nóżką pętli, to sala ryczy z zachwytu, a Ordonka ma taki wyraz twarzy, jak samobójca wiszący, na najwyższym balkonie wieży Eiffel. Jeszcze jeden zręczny ruch, powrót do pierwotnej pozycji, czyli do szpagatu, a cała sala wzdycha ach! i och! że niby już się napewno nie stanie żadna katastrofa, że Ordonka uratowała sobie życie. Ślicznie jeździ konno, niema co, ale ktoś tam domagał się, żeby na stojąco, chociaż raz jeden, chociaż przez sekundę, ale to był taki niedelikatny łobuz, co za swoich dwa złote chciał mieć prawdziwy cyrk. A jakaś siwowłosa, ostronosa dama czerwona z oburzenia szeptała — „dawniej, hrabiny do konkursów hipicznych stawały, ale żeby w cyrku..." A tabetyczny baron z przedziałkiem (są jeszcze tacy) uspakajał ją — „ależ ma chere, a nie pamiętasz jak Encia, na stole kankana tańczyła. Ja właśnie uważam, że ona ma tupet, ma genre, — tylko ludzie naszej sfery potrafią się zdobyć na taki gest". A ostronosa dama na to: „ale nie publicznie mon cher"...

Później, gdy już poniektórego widza djabli zaczynają brać (dajcież nam albo prawdziwy cyrk, albo prawdziwy teatr!) zjawia się zjawiskowo urocza Mankiewiczówna z gołębiami, co z nią tajemny pakt zawarły i tyle wnosi poezji , że się robi jasno, niemal niebiańsko.

Są jeszcze girlsy fikające w bengalskiem świetle i Bodo w damskiej bluzce, ze stu falbankami, tańczący bolero i znowu Ordonka, która na arenie w ostrym blasku białych, szpitalnych lamp, z wężowo giętkiej, tajemniczej wamp przemienia się w zwykłą, pleczystą kobietę, aż wreszcie... Wreszcie na arenę wchodzi prawdziwy cyrkowiec o sprężystych pewnych ruchach, i zaczyna żonglować ciężkiemi kulami.

I nagle — kończy się chaos, zamęt, wszystko co się działo przed chwilą wydaje się teraz nieudaną parodją, a tamci „cyrkowcy" kabotynami, którzy prawem kaduka, wdarli się na arenę.

Teraz dopiero ktoś tchnął ducha w cyrkową salę, muzyka brzmi mocno, wibruje, porywa. Widz może porównywać ludzi cyrku z przypadkowymi ich konkurentami. U tamtych widać wysiłek, każdy ruch jest przemyślany, każdy trick — to rezultat wieloletniej, ciężkiej pracy. Odwaga, lekceważenie śmierci, żonglowanie nad przepaścią, niemal heroiczna postawa wobec życia. Kto za nic miał gimnastyków, żonglerów jeźdźców i klownów cyrkowych powinien teraz spędzić jeden wieczór w cyrku, nabierze dla nich szacunku, a troszeczkę straci szacunku dla tamtych. A więc niema tego złego, co by na dobre nie wyszło. Sztuczydełko Szekelyego - Własta poto było potrzebne, byśmy zatęsknili do rzetelnego, uczciwego, prawdziwego cyrku.

el-ce.

Z plastyki

Wystawa plastyków ukraińskich

Dostałem zaproszenie na otwarcie VIII-ej wystawy, Ukraińskiego Stowarzyszenia Artystycznego „Spokij", która się rozgościła w salach „Polskiej IMCA.", przy ul. Marji Konopnickiej 6. Ósma wystawa, a więc osiem lat, conajmniej, działalności Stowarzyszenia! Jakże się stało, że tak mało dotychczas o niem wiemy? Jedną z niewątpliwych przyczyn takiego stanu rzeczy jest postępowanie władz stowarzyszenia, które imprezom wystawowym zrzeszonych w niem artystów nadają, jak dotąd, stale charakter półoficjalny. Zaproszenia na te wystawy rozsyła się krytykom, artystom, wreszcie osobom do kół artystycznych zbliżonym, lub specjalnie, z racji zawodu, lub studjów, zainteresowanym sztuką. Zaprezentowania szerszej publiczności swych plonów w takiej instytucji, jak IPS, albo Zachęta, artyści ukraińscy świadomie unikali, uważając dotychczasowy dorobek za studja, poniekąd, przygotowawcze, przed większą wystawą, którą mogliby pochwalić się już wszem i wobec. Wprawdzie nasuwa się uwaga, że 8 lat na wprawki i ćwiczenia, przed rozegraniem generalnej batalii, to trochę zadużo, ale tu trzeba wyjaśnić, że stowarzyszenie „Spokij" nie składa się bynajmniej z artystów jednakowo w sztuce zaawansowanych którzy w tymsamym czasie i razem rozpoczęli naukę. Są tu zupełni nowicjusze, niemal dyletanci, (z nich coś się dopiero poczyna wykluwać), są i artyści dojrzali, jak np. Piotr Megik, prezes stowarzyszenia, wychowanek warszawskiej Akademji. Wogóle „Spokij" jednoczy przedewszystkiem plastyków ukraińskich, zamieszkałych w Warszawie; znaczna ich część przeważnie studja odbywała, lub jeszcze dotąd studjuje w naszej Akademji. Są to więc wszystko ludzie młodzi, życie przed nimi i oni ze szczerą miłością przystępują do pracy, choć ich możliwości materjalne nieraz przedstawiają się aż nadto skromnie.

Ogólnym rysem prac wystawionych jest wrażliwa świeżość odczucia zjawisk plastycznych, ujawniana w sposób bezpretensjonalny i szczery. Artystom obce są różne nowinki, mody, oraz rozmaite „izmy", a mimoto wiele skromnych obrazków zdradza niewątpliwie iskrę bożą. Jeśli już mamy malarzy ukraińskich koniecznie sklasyfikować, możnaby dla wielu wystawionych dzieł użyć terminu: impresjonizm realistyczny, zbliżony do typu realizmu przedwojennej szkoły malarstwa rosyjskiego. W próbach malarstwa dekoracyjnego (temperą) widać chęć nawiązania do tradycji, zarówno w stosowaniu środków technicznych, jaki w sposobach ujmowania rzeczywistości plastycznej. W studjach z natury artyści dążą do rzeczywistości najbliższej im — rodzimej: postaci ludzkiej, jako typu, stroju, sprzętu, architektury, pejzażu ojczystego.

Wspominając o pejzażu — przyznam się na uboczu — iż niektóre rzeczy mnie brały trochę, i ze względów pozaartystycznych. Urodzony na Ukrainie, w kijowszczyźnie (proszę mi wybaczyć ten autobiograficzny materjał), spędziłem tam bez mała 20 lat. Dawno już wróciłem na „ojczyzny łono", ale jeszcze i teraz, czasem (trudno — nie będę ukrywać), gdy zobaczę krajobraz z moich stron, nawet na pocztówce, nieraz coś mnie piknie koło serca. „Przepraszam bardzo"... jak mówi popularny gitarzysta, Marjan Rentgen.

Wiktor Podoski.

„Oddam dziecko z ciałem i... duszą"

„U żydów—teżby mu mogło być dobrze..."

Właściwie ogłoszenie brzmiało nieco inaczej: „Trzymiesięczne dziecko niechrzczone oddam za własne. Adres:..."

Pod wskazanym adresem znajduję walącą się ruderę, przyczem niesłychane brudy dookoła. Pokryty parchami kot wyleguje się przed drzwiami. Poprzez obłupany tynk widać dziury na wylot do wnętrza izby.

— Ja w sprawie tego dziecka— mówię do jakiejś starszej kobiety, która mi otworzyła.

Na mój widok stara, przypominająca do złudzenia jedną z trzech wiedźm szekspirowskich, bez słowa wychyla się przez okno i krzyczy gdzieś w podwórze:

— Hela, o chodźno, bo tu jakiś po twoje dziecko przyszedł!

Na ten straszny krzyk przybiegła młoda dziewczyna, jeszcze brzydsza i jeszcze bardziej zasmolona. Z podkrążonych oczu widać suchoty...

Bez długich wstępów zbliża się do kupy łachmanów leżących w kącie i wyjmuje z nich dziecko. Jest małe, przyżółkłe i ma oczy obwiedzione temi samemi sinemi obwódkami, co i matka. Już na pierwszy rzut oka widać, że zarówno dziecku, jak i matce niewiele się do życia należy.

— Więc oddacie to dziecko za własne? I nie będziecie mieli żadnych pretensyj?

—Juści, proszę pana, przecie ja go sama nie wychowam. Mąż bez pracy, ja to samo...

— A dlaczego dziecko niechrzczone?

To proste napozór pytanie wywołuje najpierw konsternację, potem szereg wykrętów na temat kosztów.

— Jak Polska długa i szeroka — mówię — wszędzie księża chrzczą darmo.

Dziewczyna namyśla się chwilę i wreszcie słyszę potworne wyznanie.

— Przecie... chrzczonego dziecka żyd nie weźmie. A u żydów teżby mu mogło być dobrze.

*

Że „matka niezamężna" oddaje dziecko za własne obcym ludziom, w tem niema nic dziwnego. Niewiadomo bowiem, co jest bardziej godne pożałowania: los panny z dzieckiem, czy los panieńskiego dziecka. Że rodzice muszą, bo do tego ich zmusza nędza, oddać dziecko — to już jest tragedja, z którą jednak w ostatnich czasach spotykamy się coraz częściej...

Bo, proszę się zastanowić: „oddaję dziecko z ciałem i... duszą. Jest niechrzczone — zróbcie z niem co chcecie: zróbcie z niego żyda, muzułmanina, możecie go nawet wychować na klasyczny okaz bezwyznaniowca — niechrzczonego i, co ważniejsze, nieobrzezanego... Tylko — dajcie mu jeść".

Rodzice oddają dziecko i... jego duszę.

Nie można tu potępić rodziców za brak uświadomienia, czy brak serca. Nędza jest silniejszą. Winien tu jest ustrój, którzy doprowadza do coraz większego zaniku uczuć ludzkich, do coraz gorszego zaniku ideałów.

Fakt, opisany powyżej nie miał sobie równego. To jest fakt, których szereg może się związać w jedną krwawą ryzę, przekreślającą słowo: c y w i l i z a c j a...

W każdym razie takie fakty sprawiają, że słowo: cywilizacja zaczyna coraz bardziej stawać się słowem, to znaczy pustym bez znaczenia dźwiękiem.

świtpe.

Największy kościół w Polsce będzie wzniesiony w Bydgoszczy

W Bydgoszczy OO. Misjonarze zakonu Św. Wincentego a Paulo prowadzą budowlę wielkiego kościoła poświęconego swemu patronowi. Zanim powstanie kościół Opatrzności w Warszawie, będzie to największa w Polsce świątynia. Długa na 82 m., szeroka na 58 m., wysoka na 72 m. — powierzchnia zaś kopuły wynosi razem z dachem zewnętrznym 4000 m. kw. Kościół będzie mógł pomieścić 12.000 osób. Plan budowy wykonał inż. Ballenstedt z Poznania, opierając swój projekt na schrystjanizowaniu motywów rzymskiego Panteonu. Obecnie przeprowadzane są końcowe roboty przy budowie kopuły.

Nieuwzględniona petycja rodziców broniących zdrowia moralnego swych dzieci

LUBLIN, 29.3. (KAP). Mieszkańcy Trzebieszowa w pow. łukowskim złożyli w czerwcu ub. roku do Kuratorjum lubelskiego skargę na kierownika miejscowej szkoły p. Adama Podgórskiego, zarzucając mu zaniedbywanie obowiązków wychowawczych, agitację antyreligijną i szkodliwe uświadamianie erotyczne młodzieży. P. Podgórski wystąpił do prokuratora przeciwko autorom petycji w liczbie około 130 osób. Odbyły się dochodzenia, które widocznie wypadły niepomyślnie dla kierownika szkoły, gdyż prokurator sprawę umorzył. Podanie rodziców, proszących o mianowanie innego wychowawcy na miejsce p. Podgórskiego, dotychczas nie zostało załatwione. Zarzut szerzenia bezbożnictwa wśród dzieci i szyderstw z Kościoła katolickiego rodzice stawiają również nauczycielowi tej szkoły, p. Janowi Molotownikowi, Białorusinowi z pochodzenia.

Podróżuj samolotem

Niedawno ukazała się...

POWIEŚĆ A. MAUROIS „INSTYTUT SZCZĘŚCIA"

ANDRÉ MAUROIS: „Instytut szczęścia". Str. 221. Przekład Stef. Skarzyńskiego. Warszawa 1935. Tow. Wyd. „Rój".

Gdyby tytuł głośnej książki Andrzeja Maurois „Klimaty" spróbować przenieść na jego nową powieść, musiałaby ona zostać nazwana „Klimat kłamstwa". Maurois na tle obrazu życia francuskiej prowincji pokazuje rodzinę, rodzinę szczęśliwą, zgodną, po mieszczańsku przykładną. Rodzina Romilly hołduje wszelkim konwenansom francuskiej burżuazji, zręcznie stara się nawet nadać sobie pozory rodziny ziemiańskiej — po zatem żona wierna jest mężowi, mąż — żonie, oboje szczerze kochają jedyną córkę, Colette, i właśnie zamierzają obdarzyć ją t. zw. sytuacją połączoną ze szczęściem małżeńskiem, aranżując małżeństwo z panem de Savignac.

I tu nagle szczęście Romilly'ów ma być wystawione na pierwszą próbę. Jest to próba prawdy. Trzeba Colette powiedzieć, że nie jest ślubną córką swych rodziców. Colette urodziła się o wiele wcześniej, zanim nadszedł dzień ślubu Gastona Romilly, spadkobiercy pięknej, rodowej posiadłości z paryską krawcową — Walentyną Goutran.

Tę tajemnicę rodzice ukrywali przed córką. Przyjęli na siebie ciężar dożywotniego kłamstwa, które teraz musi się wydać. Kłamstwo ściga kłamstwo, okazuje się, że i Colette okłamywała rodziców, ponieważ oddawna wiedziała o wszystkiem. Dramatyczną scenę odsłaniania Colette tajemnicy jej daty urodzin psuje sama Colette wybuchem śmiechu. — Ach, więc wam tylko o to chodzi?

Nietylko. Na widowni zjawia się cień nowej nieznanej postaci — pan Martin Bussière. Otóż ów Bussière umierając, zapisuje cały swój majątek Colette. Dlaczego? Nie robi się takich prezentów ludziom wybranym z książki telefonicznej. Dowód niewierności Walentyny Goutran jest oczywisty. Więc i tu było kłamstwo. Walentyna nigdy nie zdradzała męża, ale kiedyś kochanek nie był sam, Colette nie jest córką Gastona.

I znów oczekiwany patos wyznania żony zawodzi. — Gaston kłamał tak samo, jak Walentyna, wiedział o tem równie dobrze, jak Colette wiedziała o przestawieniu przyjętego porządku chronologicznego między ślubem a narodzinami dziecka.

Wszystkie rewelacje nie są rewelacjami. — Znika ciężar tych lat udawania, tylu lat kłamania wśród największych porywów szczerości.

Kłamstwo, ukryta za tem kłamstwem tragedja — to pękło jak bańka mydlana. Maurois zachowuje się jak owa Colette — ach, więc widzicie, że nic się nie stało, trzeba było odrazu to zrobić — i zachęca do prawdy nie w imię kultu prawdy i ambicji podnoszenia życia na najwyższy poziom, ale na podstawie znajomości natury ludzkiej. Możecie mówić prawdę dlatego, że przywiązanie człowieka do szczęścia i lęk o jego nienaruszalność jest silniejszy, niż protest moralny. Instytut szczęścia ten sam, który kazał kłamać, każe teraz pogodnie przyjąć prawdę.

Zresztą Maurois wie, że namowa do prawdy oswabadzającej od ciężaru oszustwa, będzie bezskuteczna — instynkt szczęścia będzie mieć głos silniejszy i każe przezornie kłamać. Ludziom — mówi książka Maurois— tak bardzo szczęścia potrzeba i tak mało go mają, że zawsze będą się obawiać przeprowadzania na nim operacyj. Raczej żyć z wrzodem, niż ten wrzód wycinać.

Ta myśl i tytuł książki świadczą, że Maurois wierzy w naczelną siłę instynktu szczęścia w człowieku i równocześnie — nie dostrzega w człowieku prawdziwego człowieczeństwa, które każe mu nieraz deptać własne szczęście i być tragicznym, ulegając rozkazowi ukrytego w głębi duszy dajmonionu. Ale bohaterowie Maurois nigdy nie będą tragiczni — są to mieszczanie Francji Stawiskich i „bohaterzy" życia ułatwionego.

DON KICHOT DLA MŁODZIEŻY

MIGUEL DE CERVANTES SAAVEDRA: Przygody Don Kichota. W przekładzie z hiszpańskiego i opracowaniu dra Edwarda Boyé. Z 15 rysunkami według G. Doré'go. Str. 192. Warszawa. 1935. Książnica - Atlas.

Dr. Edward Boyé, jeden z najlepszych tłumaczy z włoskiego i hiszpańskiego podjął pracę przełożenia na język polski pełnej edycji „Don Kichota". Dotychczas bowiem nie posiadaliśmy przekładu, któryby dawał nam prawdziwe wyobrażenie o tem arcydziele literatury światowej.

„Don Kichot" w opracowaniu dla młodzieży jest pracą wtórną. Dobrze, że dr. Boyé nie zachował swego pięknego, ze smakiem archaizowanego przekładu tylko dla tych, którzy mogą pozwolić sobie na kupno luksusowego wydania Mortkowicza, ale przygotował także wydanie skrócone, przeznaczone właściwie nietylko dla młodzieży. Skrót został zręcznie zrobiony i choć, oczywiście nad skrótem musi górować pełny „Don Kichot", poznanie dzieła Cervantesa w skróconej postaci także ma swoją wartość.

POWIEŚĆ FRANCUSKIEGO LONDONA: „GWIAZDA MÓRZ"

LEDOUARD PEISSON: „Gwiazda mórz". Str. 232. Przekład Marji Zawadzkiej. Warszawa 1935. Tow. wyd. „Rój".

Jest to pierwsza powieść Peissona. Młody, francuski autor miał szczęśliwy debjut — nagroda literacka, przekład pierwszej książki na kilka języków europejskich, w krytyce Edmunda Jaloux w „Nouvelles Litteraires" zestawienie, i to pochlebne, z Conradem.

Ten ostatni szczebel sławy wydaje się już za wysoki. Peisson jest raczej francuskim Londonem. Dla Conrada [illegible] „Gwiazdy mórz" byłyby tragedją człowieka, dla Peissona jest to tragedja okrętu. Peisson jest w ujęciu tematu, w stylu, w toku narracji bardziej rzeczowy, niż ludzki. Opowiada doskonale, ale opowiada, jak i pisarz i marynarz, a nie jak poeta i myśliciel. Obserwacja, zwarta, inżynieryjna konstrukcja powieści — to pierwsze zalety Peissona. Książka jest interesująca, świetna lektura dla wszystkich, a więc i dla młodzieży. Przekład kulturalny i dobrze oddający beznamiętny, szlachetnie powściągliwy sposób pisania Peissona.

Na marginesie uwaga: okładka niema sensu za dwa grosze. Wartoby zmusić projektodawców okładki do czytania więcej, niż pierwszej i ostatniej strony książki.

MARZEC	SŁOŃCE	
	wschód	zachód
31	5—15	—7
	KSIĘŻYC	
	wschód	zachód
	3—47	14—16
NIEDZIELA	Dł. dnia	Przyb.
	12—51	5—7

Dziś św. Balbiny
Jutro św. Teodory

Nocne przymrozki

Wczoraj było w Polsce zachmurzenie zmienne z przelotnemi opadami w dzielnicach południowych.

Wskutek napływu mroźnych mas powietrza z północy, temperatura w całym kraju spadła i wynosiła o godz. 7 średnio około —3 st. na nizinach, a od —6 st. do —13 st. w górach.

Przewidywany przebieg pogody do południa dzisiejszego: Zachmurzenie zmienne z przelotnemi opadami w dzielnicach wschodnich i południowych. Nocą przymrozki, silniejsze w górach, dniem temperatura kilka stopni powyżej 0 st. Słabnące wiatry z kierunków północnych.

Zatarg między magistratem Lwowa
a pracownikami miejskimi w sprawie obniżki płac

LWÓW, 30. 3. (Kor. wł.) Wczoraj wieczorem przy pośrednictwie Okręgowego Inspektora Pracy Zwolińskiego odbyła się konferencja między prezydentem miasta Drojanowskim, a przedstawicielami pracowników miejskich w sprawie proponowanej przez Zarząd Miejski obniżki płac. Konferencja nie doprowadziła do rezultatu i uległa rozbiciu.

Zamierzenia Zarządu Miejskiego idą w następującym kierunku: Wszystkim kategorjom pracownikom miejskim odbiera się t. zw. beneficja, uzyskane w ciągu ostatnich lat, a więc mundurowe, premje, stałe dopłaty za manka, bilety dla rodzin, świąteczne w postaci 50 procent pensyj i t. d. Po drugie obniża się pensje: dla 1, 2 i 3 kategorji płac — o 12 procent; dla 4 i 5 kat. — o 10 procent; dla 6, 7 i 8 kat. — o 8 procent. Miasto celem uzasadnienia wymienionych redukcyj powołuje się na wskaźnik, drożyźniany, który od r. 1929 do r. 1934 miał się obniżyć o 32 do 33 procent. Wprawdzie w r. 1929 była już raz przeprowadzona obniżka pensyj, ale wyniosła tylko 10 procent, zatem między pensjami a wskaźnikiem pozostaje marża wynosząca jakieś 22 procent.

Przedstawiciele pracowników nie negują zasadniczo wskaźnika, chociaż mają i w tym względzie poważne zastrzeżenia, a to zwracając uwagę że wskaźnik drożyźniany nie uwzględnia szeregu elementów aktywnych, które od r. 1929 redukcji nie uległy. Co jednak najważniejsze, pracownicy obliczają, że odebranie beneficjów wraz z proponowanemi obniżkami płac oznaczać będzie, niezależnie od obniżki z r. 1929, dalszą obniżkę o 35 procent już zmniejszonych wtedy pensyj.

To też pracownicy zajmują wobec propozycyj prez. Drojanowskiego stanowisko odmowne i zwołali na dziś godz. 6-tą wieczorem wiec, na którym zapadną uchwały co do dalszej taktyki. Przewidywany jest strajk ogółu pracowników miejskich.

Zginął przez marynarkę
która została w bieda-szybie

SOSNOWIEC, 30.3. — Ofiarą tragicznego wypadku padł bezrobotny, 43-letni Jan Rudzki, który wraz z kolegami pracował w 15-metrowym bieda-szybie. Gdy w szybiku nagromadziły się niebezpieczen gazy, wszyscy uciekli no powierzchnię, a Rudzki w pośpiechu zapomniał zabrać marynarkę. Wczoraj Rudzki przyszedł z kolegami na szyb, do którego spuszczono najpierw zapaloną lampę celem sprawdzenia, czy są jeszcze gazy, a chociaż lampa zgasła, to jednak Rudzki spuścił się na dno po marynarkę. Po chwili koledzy znaleźli go już bez życia. Rudzki osierocił żonę i troje dzieci.

W teatrach i na ekranach
Warszawy

Repertuar na dzień dzisiejszy przedstawia się następująco:

Teatr Narodowy „Krysia" Szaniawskiego. Teatr Mały „Cudzik i S-ka" Teatr Kameralny „Nora" Ibsena z Grywińską Teatr Letni „Piękna Helena" Offenbacha z Modzelewską i Dymszą. Teatr Aktora: „Plac Paryski 13" sztuka Vicki Baum.

A teraz, na co warto pójść do kina? Światowid (Marszałkowska 111) — „Katiusza". Stylowy (Marszałkowska 112) — „Wesoła wdówka". Atlantic (Chmielna 33) — „Wonder Bar". Apollo Marszałkowska 106) — „Weronika" z Franciszką Gaal, Capitol (Marszałkowska 125) — „Antek Policmajster" (film polski), Europa (Nowy Świat 63) „Malowana zasłona" z Gretą Garbo. Rialto (Jasna 3) „Poszukiwaczki złota".

Casino (Nowy Świat 40) „Dla ciebie śpiewam" film z Kiepurą.

W Cyrku (ul. Ordynacka) operetka: „Gwiazda Areny".

Program polskich radjostacyj

WARSZAWA

Niedziela, dn. 31 marca.

9.00 Sygnał czasu. 9.06 Gimnastyka. 9.20 Muzyka (pł.). 9.45 Dziennik por. 9.55 Program. 10.00 Muz. pop. (pł.). 10.30 Transm. Naboż. z kośc. św. Krzyża w Warszawie. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiadomości meteor. 12.05 Przegl. teatr. 12.15 Transm. z Filharmonji Warsz. 14.00 Muz. sal. (pł.). 15.00 „Wiosenne prace w lesie". 15.15 Muz. na klarnecie i harmonji. 15.22 „Przegląd rynków produktów rolnych". 15.35 D. c. muz. 15.45 „Kontrola mleczności — podstawowym warunkiem hodowli". 16.00 Konc. sol. 16.40 Fragm. z książki om. Landau'a p. t. „Paderewski". 17.00 Konc. zesp. sal. 17.35 „Łamigłówki" dla dzieci. 17.50 „Palić czy nie palić" — Pogadanka z cyklu „Kultura życia codziennego". 18.00 Zespół wokalny „Te cztery". 18.45 „Życie młodzieży". 19.00 Program na dzień nast. 19.08 Wiad. sport. lok. 19.13 „Od Largo do Presto" (pł.) 19.45 „Podróżujmy": „Miasto pożerane przez puszczę". 20.00 Muz. lek. 20.45 Dzien. wiecz. 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce". 21.00 „Gwiazdy ekranu" (pł.) 21.30 „Co czytać?" 21.45 Wiad. sport. ze wszystkich rozg. P. R. 22.00 Konc. rekl.
22.15 Konc. komp. Fel. Nowowiejskiego. 23.00 Wiad. meteor. dla kom. lotn. 23.05 Muz. lek. (pł.)

Poniedziałek, dn. 1. 4. 1935.

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muz. (pł). 7.15 Dzien. por. 7.25 D. c. m. (pł.). 7.45 Program na dzień bież. 7.50 „Wskazówki praktyczne". 8.00 Audycja dla szkół. 8.05 Przerwa, 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiad. meteor. 12.05 Konc. orkiesty. 12.45 „Chcę mieć piękny balkon". 12.55 Dzien. poł. 13.00 Konc. kam. 13.30 Muz. ludowa w wyk. Ork. sal. 13.55 Przegl. giełd. 14.00 Przerwa. 15.45 Ulubione piosenki rewj. (pł.) 16.30 Lekcja jęz. niem. 16.45 Kwadrans słyn. art. (pł.). 17.00 „Zagadki muzyczne". 17.15 Konc. symf. 18.00 Przegląd filmowy. 18.10 Krótki recital śpiewaczy. 18.25 Chwilka społ. 18.30 Skrzynka ogólna. 18.40 „Życie kultur. i artyst. stolicy". 18.45 Pieś. w wyk. chóru Juranda. 19.07 Progr. na dzień nast. 19.15 Skrzynka roln. 19.25—19.35 Wiad. sport. 19.35 Aud. żołn. 20.00 Tr. z Teatru Wielkiego. 21.30 Muz. (pł.). 21.45 Dzien. wiecz. 21.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce". 22.00 Konc. rekl. 22.15 Konc. wiecz. 23.00 Wiad. meteorol. dla kim. lotn. 23.05 Konc. w wyk. Ork.

KATOWICE. 7.45 Program. 7.50 Wskazówki praktyczne. 13.30 Chór 13.50 Gieł. zbożowo - towar. 13.55 Wiadom. bież. 14.00 Opery i operetki. 15.45 W tempie marsza (pł.). 16.30 „Nieznani za miedzą". 16.45 Gitary hawajskie. 18.30 „Dziecko wsi śląskiej". 18.45 Orkiestra Edith Lorand (pł.). 19.07 Program. 19.15 „Pod urokiem śląskich kominów". 19.25 Wiadom. sport. 22.00 Koncert rekl.

KRAKÓW. 7.45 Program. 11.57 Sygnał czasu, hejnał. 13.30 Muz. pop. z płyt. 15.45 Muzyka lekka z płyt. 16.45 Kwadrans sławnych artystów. 18.25 Chwilka społeczna. 18.30 „Encyklopedia mówiona. 18.45 Recital skrzypcowy. 19.07 Program. 19.15 Recyt. proz. 19.25 Wiadom. sport. 22.00 Konc. rekl.

LWÓW. 7.45 Program. 7.50 Wskazówki praktycz. 13.30 Tańce ludowe na pł. 15.45 Ulubione piosenki rewjowe (pł.). 16.30 Lekcja niem. 16.45 Kwadrans słynnych artystów. 17.00 Zagadki muzyczne dla dzieci. 18.25 Chwilka społeczna, 18.30 „Lwowski okręg sportowy przed sezonem piłkarskim. 18.40 Silva rerum. 18.45 Recit. śpiew. 17.07 Program. 19.15 „Nocne loty". 22.00 Konc. rekl.

Leczył raka jadem... grzechotnika
Oszukańczy lekarz przed sądem katowickim

KATOWICE, 30. 3. — W procesie przeciwko brazylijskiemu „lekarzowi", Janowi Chomskiemu, przesłuchano szereg świadków. Znamiennem jest, że wszyscy ci świadkowie, zajmujący w życiu społecznem poważne stanowiska, leczyli się u znachorów i oszustów, a nie korzystali z pomocy lekarzy.

Jak sprytnie osk. Chomski przeprowadzał się z miejsca na miejsce i oszukiwał swe ofiary, świadczą zeznania pomocnika handlowego, **Józefa Makowskiego z Krakowa.** Matka wyczytała ogłoszenie oszusta, który wtedy przebywał w Gdańsku, i poprosiła go o poradę. W odpowiedzi otrzymała formularz z pytaniami co do przebiegu choroby i wezwaniem o przekazanie 10 zł. na lekarstwo i 1.50 zł. na prenumeratę „fachowego" pisma „Droga do zdrowia", które nigdy się nie ukazało. Po przekazaniu 11 zł. 50 gr. chora przez dłuższy czas nie miała żadnej wiadomości, a na upomnienie otrzymała pismo z Gdyni, w którem Chomski komunikował, że do jego zakładu przyrodo-leczniczego w Gdańsku włamali się hitlerowcy i zniszczyli wszystkie akta, wobec czego zakład swój musiał przenieść do Gdyni. Faktycznie zaś Chomski był aresztowany w Gdańsku, jednak po kilku dniach zbiegł z więzienia do Gdyni. Ostatecznie chora otrzymała jako lekarstwo mączkę cukrową, zapakowaną w papier gazetowy, poczem o oszustwie zawiadomiła policję.

LEKARZ CZY HANDLARZ ŻYWYM TOWAREM.

Sensacyjne zeznania złożyli wywiadowcy policji śledczej w Gdyni, Stanisław Majewicz i Leon Herman. Władze policyjne Gdyni zwróciły uwagę na osk. Chomskiego jako handlarza żywym towarem. W czasie śledzenia Chomskiego przesłuchano pewną dziewczynę z Lublina, którą oszust sprowadził do Gdyni, gdzie miał ją wyszkolić na masażystkę. Przeszkolenia dziewczyna nie przeszła i została zniewolona, poczem Chomski, chcąc się jej pozbyć, namawiał ją do wyjazdu zagranicę. Dziewczyna ta gdzieś znikneła w tajemniczy sposób i zachodzi podejrzenie, że rzuciła się do morza.

W listach do swych pacjentów Chomski podpisywał się: dr. Opolski, dr. Michaelis, dr. Chabik, dodając do tych nazwisk różne tytuły, jak profesor uniwersytetu i t. d. Przesłuchani agenci policji śledczej w Gdyni utrzymują, że oskarżony wogóle nie nazywa się Chomski.

„DROGĄ KORESPONDENCYJNĄ".

Następnie zeznali: **Marjan Kwaśniewski,** naczelnik więzienia w Chełmie, Anastazja Drzymałowa, Marja Strakocińska z Janowa Lubelskiego i nauczycielka Stefanja Gofryżanka z Chorzowa. Świadkowie leczyli się u Chomskiego „drogą korespondencyjną", płacąc oszustowi od 100 do 200 zł.

W toku zeznań wyszło na jaw, jak po ucieczce z Katowic Chomski wpadł w ręce policji. Jedna z katowickich ofiar oszusta wyczytała w jednym z dzienników krakowskich ogłoszenie matrymonjalne, następującej treści:

„S O. S. Młody lekarz poszukuje żony z odpowiednim posagiem".

Domyślając się, że ogłoszenie to nadał Chomski, by zwabić nowe ofiary, zmienionem pismem napisała list, przyczem za zgodą służącej podała jej adres. I rzeczywiście po kilku dniach oszust stanowczo odmówił przyjazdu do Katowic, proponując spotkanie w Warszawie. Za zgodą policji dziewczyna zgodziła się na spotkanie w Warszawie, w jednej z kawiarń. Tam, ku wielkiemu przerażeniu Chomskiego, na spotkanie przybyła policja i aresztowała go.

PRZY DRZWIACH ZAMKNIĘTYCH

Następnie przy drzwiach zamkniętych zeznawała jedna z ofiar oszusta z Katowic, naturalista Ziółkowski z Katowic i jego znajoma, którą zamierzał wydać za Chomskiego.

LECZYŁ JADEM.... GRZECHOTNIKA

Wkońcu zeznawali rzeczoznawcy: dr. Kołoczek i mgr. Zagórski, właściciel apteki. Na podstawie przejrzanej korespondencji oszusta, dr. Kołoczek stwierdził, że oskarżony Chomski leczył różne osoby na raka rzekomo jadem grzechotnika, że Chomski nie ma żadnego pojęcia o medycynie, jakkolwiek zawsze gwarantował, że w ciągu roku leczył choroby nieuleczalne.

Ścigany listami gończemi dyrektor
domaga się wypłaty pensji

KATOWICE, 30. 3. Przed wydziałem handlowym sądu odbył się proces z powództwa b. generalnego dyrektora „Wspólnoty Interesów", Waltera Tomali, przeciwko nadzorowi sądowemu tegoż koncernu o wypłacenie dawniejszych poborów w sumie 16.000 zł.

Dyr. Tomala z końcem r. 1933 zbiegł zagranicę przed odpowiedzialnością sądową, wobec czego nadzór sądowy „Wspólnoty Interesów" nie mógł go uważać za kierownika koncernu, tembardziej że był ścigany listami gończemi. Wobec tego „Wspólnota Interesów" uważa, że dyr. Tomala sam porzucił posadę i nie należy mu się żadne wynagrodzenie.

Za jego urzędowania długi koncernu, zaciągnięte w hutach niemieckich, przekroczyły 116 miljonów zł., a same procenty wynosiły 40 miljonów zł. Ówczesna dyrekcja w okresie od r. 1927 do 1933 r. zaciągnęła za pośrednictwem Banku Szwajcarskiego pożyczkę 50 miljonów zł. bez gospodarczo uzasadnionej potrzeby. Ponadto za urzędowania dyr. Tomali „Wspólnota Interesów" była karana miljonowemi grzywnami za nadużycia na szkodę skarbu państwa, tak że ustąpienie jego należy uważać za fakt korzystny dla koncernu.

Przed tym samym sądem odbyły się analogiczne rozprawy b. generalnego dyrektora huty „Batory", dyr. Schaerfa i kilku wyższych urzędników „Wspólnoty Interesów", którzy również wnieśli powództwo o wypłatę pensji i prowizji.

Wyrok w tych sprawach ogłoszony zostanie 12 kwietnia r. b.

Gwałtowna śnieżyca na Podhalu
Takich śniegów nie było w Krakowie
w ciągu całej zimy

KRAKÓW, 30. 3. (tel. wł.). Jak donoszą z N. Targu, od wczorajszego wieczoru szaleje na calem Podhalu gwałtowna zawieja śnieżna. Komunikacja kołowa na trasie Kraków — Zakopane na Obidowej została przerwana. Na miejsce wysłano pług motorowy. W zwałach śniegu utknęły dwa samochody ciężarowe.

Również w Krakowie przez całą noc padał gęsty śnieg. Był to opad śnieżny najobfitszy z zanotowanych w czasie tegorocznej zimy.

Jak donoszą z Zakopanego, warstwa śniegu w górach po paru dniach obfitych opadów wynosi powyżej 1 m. 20 cm. Temperatura w Zakopanem spadła dziś rano do 7 st. niżej zera. Wobec śnieżycy pociągi do Zakopanego przychodzą z opóźnieniem.

Masowa czystka
czy obniżka płac

ŁOWICZ, 30. 3. W związku z objęciem urzędowania przez nowego burmistrza p. Myśliwca wymówiono prawie wszystkim urzędnikom magistratu łowickiego posady. Podobno wymówienie to jest tylko pozorne, i urzędnicy zostaną przyjęci spowrotem do pracy, ale już na innych, gorszych warunkach.

Niemałą sensację wywołał fakt wymówienia posady dyrektorowi elektrowni inż. Czarnowskiemu, prezesowi powiatowej rady B.B. W.R., do niedawna komisarycznemu burmistrzowi miasta Łowicza. **Jak zapewniają wtajemniczeni, p. Czarnowski już nie wróci na zajmowane przez siebie stanowisko.** [illegible] tej niełaski [illegible] na [illegible] działania [illegible] czego, należy podobno dopatrywać się w zbyt radosnej twórczości, jaką przejawił p. Czarnowski w czasie pełnienia obowiązków komisarycznego burmistrza.

Wiele wydatków, poczynionych za czasów tych komisarycznych rządów budzi wątpliwość co do ich celowości. Między innemi np. przeprowadzono elektryfikację wsi Kompina kosztem 20.000 zł. a wpływy osiągnięte z tej imprezy wyniosły tylko 22 zł.

Ponadto p. Czarnowski, nie licząc się z niezwykle ciężkiem położeniem miasta, którego obdłużenie przewyższa wartość całego miejskiego majątku, pobudował za sumę 8000 zł. przystań wioślarską — zwykłą szopę drewnianą, której koszt budowy nie powinien przewyższyć sumy 1000 zł.

Szczęśliwa dolarówka
kupiona z żałobnej zbiórki

ŁÓDŹ, 30. 3. — Przed kilku laty zmarł jeden z dyrektorów firmy „Leonhardt, Woelker i Girbardt" i pracownicy, robotnicy, a nawet dyrektorzy i współwłaściciele firmy zarządzili zbiórkę, zebrane zaś między sobą pieniądze przeznaczyli na wieńce i nekrologi. Za pozostałe pieniądze nabyto dolarówkę. Obecnie na dolarówkę tę padła premja w wysokości 8.000 dolarów. Wygraną podzielono proporcjonalnie między uczestników zbiórki, przyczem na poszczególne osoby przypadło po kilkadziesiąt złotych. Jedynie jeden z dyrektorów, który w swoim czasie wpłacił 200 zł., otrzymał obecnie 6.000 zł.

Nieuzasadnione i kompromitujące
pretensje b. żołnierzy niemieckich

BYDGOSZCZ, 30. 3. — Na całem Pomorzu kursują w dalszym ciągu plotki, puszczane z tajemniczego źródła, o wypłacaniu przez rząd niemiecki żołdu posiadaczom niemieckiego „krzyża żelaznego". Z tą pogłoską łączona jest druga, że rząd Trzeciej Rzeszy wypłaca wszystkim uczestnikom wielkiej wojny renty. Na skutek tych plotek, czy wiadomości, konsulaty niemieckie w Poznaniu i w Toruniu są nachodzone przez ludzi, którzy uważają się za uprawnionych do jakichś świadczeń ze strony obcego rządu.

W tej sprawie zabrał głos zarząd Federacji Polskich Zw. Obrońców Ojczyzny w Bydgoszczy, który w obszernym komunikacie zwraca uwagę na niedorzeczność takich pretensyj i na fakt, że samo ich zgłaszanie do obcego przedstawicielstwa kompromituje proszących i naraża dobre imię Polski. W apelu tym wspomniana organizacja wyjaśnia, że Hitler przywrócił wprawdzie prawo orderów cesarskich Niemiec, lecz przyznany przez rząd niemiecki żołd honorowy dla weteranów wojny światowej w wysokości 5 marek miesięcznie pobierają tylko inwalidzi wojenni z utratą zdolności zarobkowych ponad 70 procent, oraz żołnierze frontowi, którzy ukończyli 50 lat życia, jednak wyłącznie obywatele niemieccy.

Kursy żeglarstwa
w Jastarni i na Helu

W letnim sezonie b. r. kierownictwo harcerskich drużyn żeglarskich organizuje kursy żeglarstwa przybrzeżnego w Jastarni i na Helu, które odbędą się w terminach: 20 czerwca do 20 lipca, 24 lipca do 18 sierpnia, 20 sierpnia do 15 września.

Czyżby strajk w gazowni?

Pertraktacje w sprawie umowy zbiorowej — zerwane

Rozpoczęte w czwartek rano dwustronne pertraktacje w sprawie zawarcia nowej umowy zbiorowej w gazowni, trwały z przerwą obiadową do godziny 11 wieczór i zostały wznowione w piątek o godz. 10-ej.

Przedstawiciele Związku zawodowego chcieli kontynuować pertraktacje, odbyć w piątek wieczorem wiec i udzielić dziś ostatecznej odpowiedzi. Tymczasem dyrektor gazowni inż. Roga oświadczył w trakcie debaty, że tymczasowy zarząd miejski oczekuje odpowiedzi do godziny 12 w piątek. Wobec tego przedstawiciele zarządu obydwu związków czynnych na terenie gazowni: klasowego i ZZZ złożyli oddzielne deklaracje, w których podkreślają, że nie biorą odpowiedzialności za zerwanie pertraktacji.

Deklaracja złożona przez centralny związek zawodowych pracowników zakładów miejskich i użyteczności publicznej (frakowcy) — głosi m. in., że

1) Związek stoi na punkcie pertraktacji z Zarządem Miasta i w żadnym wypadku za zerwanie pertraktacji odpowiedzialności na siebie nie weźmie.

2) Związek uważa, że ustawowym terminem do pertraktacji z Zarządem Miasta, obowiązującym dzisiejszą umowę zbiorową jest 31 marca b. r. włącznie.

3) Związek stwierdza, iż na zasadzie powszechnego respektowania przez Ministerstwo Opieki Społecznej, ma prawo do żądania umożliwienia mu w okresie pertraktacji porozumienie się ze swoimi mocodawcami.

Uniemożliwienie porozumienia się Zarządu Związku z jego mocodawcami podczas pertraktacyj przez Zarząd Miasta jest równoznaczne z uniemożliwieniem pertraktacyj.

4) Wobec kategorycznego żądania ze strony Zarządu Miasta przystąpienia do natychmiastowej pertraktacyj nad par. 6 (załącznik nr. 4) umowy zbiorowej, pomimo niemożliwości porozumienia się ze swoimi mocodawcami Zarząd Związku zmuszony jest, nie chcąc zrywać pertraktacyj, zgodzić się na propozycję Pana Dyrektora i proponuje rozpoczęcie pertraktacji od omówienia płac zarobkowych urzędników, ponieważ tabela załączników nr. 4 nie pozwala pertraktującym na zorjentowanie się w szczegółach. Zarząd Związku uprzejmie zwraca się do Pana Dyrektora o dostarczenie materjałów dla zorjentowania się pertraktującym w szczegółach tej części umowy zbiorowej. Za odrzucenie dostarczenia materjałów do pertraktacyj Związek Zawodowy odpowiedzialności ponosić nie może i odpowiedzialność ta całkowicie spadnie na Dyrekcję względnie Zarząd Miasta.

5) Wobec wytworzonej sytuacji, która może robić wrażenie chęci jednostronnego zerwania pertraktacyj przez Zarząd Miasta z pracownikami Gazowni, Zarząd Związku zwraca się do Pana Dyrektora o zarządzenie 15 minutowej przerwy, celem ustosunkowania się delegatów do zarządzeń i oświadczeń przedstawicieli Miasta.

Ponieważ deklaracja ta nie osiągnęła skutku, strony rozeszły się bez dalszych rozmów. Wieczorem przy ul. Wioślarskiej 12, odbył się ogólny wiec frakowców z gazowni i tramwajów. Zaznaczyć należy, że przedstawiciele drugiego związku ZZZ, po złożeniu podobnej deklaracji, również opuścili gmach dyrekcji gazowni.

Zarząd miejski nie ustępuje

Szanse pracowników miejskich słabną

Jak donosiliśmy wczoraj, Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej zwołało na dziś konferencję u głównego inspektora pracy inż. Marjana Klotta między przedstawicielami zarządu miasta Warszawy a przedstawicielami związków zawodowych pracowników przedsiębiorstw „Tramwaje i Autobusy Miejskie".

Przedmiotem pertraktacji był tekst umowy zbiorowej. Cały szereg punktów zdołano uzgodnić, przyczem mimo, iż obydwie strony ujawniły ustępliwość, do ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy nie doszło — **a konferencja trwała od godz. 9 rano do godz. 23.45.**

W wyniku rokowań zakończonych o północy, uzgodniono tekst umowy zbiorowej, dotyczącej poszczeg. warunków pracy, jednakże jako nieuzgodnione pozostały sprawy rozmiaru obniżki płac i sprawy urlopowe. Wobec znacznych rozbieżności między stanowiskami stron, Ministerstwo zaproponowało ustalenie płac w drodzę orzeczenia arbitrażowego Ministerstwa. W tej sprawie związki zawodowe odbędą dziś w godzinach rannych zebranie ogólne, na którem ma być powzięta odnośna decyzja.

Deklaracja w sprawie arbitrażu ma być złożona przez związki w terminie nie przekraczającym godziny 11-ej dnia 30 b. m. **Na wypadek, gdyby organizacje zawodowe nie zgodziły się na arbitrażowe rozstrzygnięcie Ministerstwa, zarząd miejski zakomunikował, iż jednostronnie wprowadzi projektowane warunki z tem, że wszelkie ustępstwa poczynione na rzecz robotników na konferencji w Ministerstwie Opieki Społecznej automatycznie upadają.**

Jak wynika z powyższego, zarząd miejski dąży do możliwie jak największego wykluczenia głosu przedstawicieli pracowniczych, co szczególnie ostro zarysowało się w stosunku do pracowników gazowni. Niewątpliwie zarząd miejski ma za sobą bardzo poważne szanse, gdyż do pewnego stopnia ma za sobą ministerstwo... Niemniej jednak warto tu przypomnieć, że jeśli między zarządem miejskim a pracownikami zarysują się jakieś poważniejsze nieporozumienia, których wynikiem mógłby być strajk — przedewszystkiem poszkodowani będą mieszkańcy Warszawy, którzy w tych konferencjach i nieporozumieniach udziału nie biorą.

Oszustwa emigracyjne trwają

Krajowe kopalnie nafty

Zwodniczy werbunek emigrantów polskich do krajów zamorskich zmusza władze emigracyjne do ciągłego ogłaszania ostrzeżeń.

W ostatnich dniach Syndykat Emigracyjny otrzymał wiadomości, iż agencja francuska p. n. „Exspasion Coloniale" w Paryżu rozsyła po państwach europejskich, jak i w Polsce ulotki propagandowe, zachęcające do wyjazdu na kolonję brazylijską Itusa w stanie Amazonka. Prospekty te zawierają opis pól naftowych, które mają się znajdować na tej kolonji. Jak się okazuje, dane o rzekomem znalezieniu nafty w tych miejscowościach Brazylji są całkowicie zmyślone, a kolonja Ituza, odznacza się klimatem wysoce niezdrowym dla Europejczyków.

Nadeszły również meldunki o oszukańczem stręczeniu posad Polakom w Argentynie. Stręczeniem tem zajmuje się mieszkaniec Buenos Aires, b. marynarz Aleksander Jaroszyński, który pod pozorem udzielenia posady na okrętach, plantacjach i. t. p. wyłudza poważniejsze kwoty od obywateli Polskich.

Tajemnicze porwanie dziecka

w biały dzień w ogrodzie Saskim

Warszawska policja śledcza otrzymała wczoraj niezwykle sensacyjnie brzmiącą skargę Cecylji Skalskiej, zamieszkałej przy ul. Czackiego 15, o zagadkowem porwaniu jej 3-letniego synka, niechrzczonego jeszcze Jerzyka.

Według zameldowania Skalskiej, przed kilku dniami udała się wraz z trojgiem dzieci na przechadzkę do ogrodu Saskiego. Dzieci bawiły się w pobliżu Grobu Nieznanego Żołnierza.

W pewnym momencie jeden z synków Skalskiej 2 i pół-letni Tadzio oddalił się. Matka udała się, by odszukać dziecko, pozostawiając 3-letniego Jurka i najmłodszego w wózku przy ławce. Po powrocie z Tadziem, najstarszego synka już nie było. Z zeznań świadków okazuje się, że chłopczyka uprowadziła jakaś starsza kobieta brunetka, dobrej tuszy, średniego wzrostu, ubrana w czarne palto fokowe.

Skalska twierdzi, że chłopczyk odznaczał się niezwykłą urodą. Jak wyraża się zrozpaczona matka, przypominał on zupełnie aniołka w obrazku. W dalszym ciągu Skalska zeznała, że już od kilku miesięcy, t. j. od jesieni ub. roku śledziła ją jakaś kobieta, która informowała się nawet w domu przy ul. Czackiego 15, gdzie mieszkają Skalscy — czyje to dziecko i t. d.

Na skutek tego zameldowania, warszawska policja śledcza rozpoczęła energiczne poszukiwania. Do wszystkich posterunków na terenie całego państwa rozesłano telefonogramy, podając dokładny rysopis dziecka. Chłopiec jest blondynem o jasnych kręconych loczkach, ma czarne oczy, ubrany jest w granatowy paltocik, w biały szalik i sweterek zapinany na białe guziki. Chłopczyk ubrany był w jasną bronzową czapeczkę, popielate spodenki, szydełkowej roboty i jasne buciki.

Wstrzymanie pociągu na linji Warszawa—Zakopane

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Warszawie podaje do wiadomości, że ze względu na małą frekwencję podróżnych wstrzymuje się od dnia 31 marca r. b. kursowanie poc. Nr. 11 komunikacji Warszawa — Zakopane, odchodzącego z dworca Warszawa Główna o godz. 20 m. 35, i powrotnego poc. 12, przybywającego na tenże dworzec o godz. 8 m. 06.

Poc. Nr. 11 po raz ostatni do Zakopanego odejdzie z Warszawy Gł. w sobotę 30 marca; powrotny poc. Nr. 12 przybędzie po raz ostatni do Warszawy Gł. w poniedziałek 1 kwietnia r. b. Pociągi te od 31 marca r. b. będą kursowały tylko na przestrzeni Warszawa — Piotrków.

Wyczyny oszustów w Warszawie

Tytuły imponują stolicy

Na bruku warszawskim występował od kilkunastu miesięcy elegancki i wytworny, młody panicz, podający się na hr. Konstantego Baworowskiego. Hrabia potrafił zaskarbić sobie zaufanie wielu osób w Warszawie, m. in. i córki znanego aktora operetkowego p. Jadwigi Redo (Krakowskie Przedmieście 7), której tak zaimponował swą eleganeją, szerokiemi stosunkami i znajomością 4-ch języków, że pozwoliła mu prowadzić sprzedaż wielu cennych obrazów.

Jak się okazało, rzekomym hrabią był oszust, niejednokrotnie notowany przez policję za fałszerstwa i szantaże, nigdzie niemeldowany Mieczysław Perkowski.

Perkowskiego aresztowano i osadzono w więzieniu. Między in. Perkowski ma inną sprawę za fałszerstwo.

Niemniej sprytnym oszustem był Eugenjusz Werner vel Weber, który otworzył fikcyjne biuro budowlane p. n. „Dom własny i sposób gospodarczy" przy ul. Senatorskiej nr. 10. Weber zaangażował pracownika, Andrzeja Matusiaka (Dzielna 58), od którego pobrał kaucję w wysokości 500 zł.

W kilka dni po otwarciu biura Weber zamówił cztery maszyny do pisania w firmach „Royal" pl. Napoleona 1, Teofil Glacer — Krak. Przedm. 7, oraz w Państw. Wytwórni Uzbrojenia przy ul. Ossolińskich 1 — ogólnej wartości 4340 zł.

Według zwyczaju, firmy wstawiły do fikcyjnego biura maszyny na pięciodniową próbę.

Gdy po 10 dniach przedstawiciele tych firm zwrócili się do biura, nie było w niem ani właściciela, t. p. Webera, ani maszyn.

Wobec takiego wyniku, poszkodowane firmy zawiadomiły policję, która rozesłała za oszustem listy gończe. Weber, wiedząc, że jest poszukiwany odesłał pocztą do firm kwity lombardowe na zastawione maszyny na ogólną sumę 500 zł. Firmy, by nie tracić maszyn wykupiły je z lombardów.

Pożar w Radzyminie

Spłonął tartak

Jak donosiliśmy w numerze wczorajszym, w czwartek późnym wieczorem wybuchł groźny pożar w Radzyminie pod Warszawą. Pożar wybuchł w tartaku Hersza Radzymińskiego przy ul. Warszawskiej i rozszerzał się z błyskawiczną szybkością.

Pierwszą akcję ratunkową rozpoczęły ochotnicze straże ogniowe: miejscowa oraz z Wołomina i ze Słupina. Ponieważ pożar rozszerzał się w dalszym ciągu, zażądano pomocy z Warszawy, skąd wyruszyła motopompa I oddziału i beczkowóz IV-go. Paliły się parterowe drewniane budynki mieszczące browar i tartak, budynki gospodarcze, oraz sterty słomy i siana. Mimo energicznej akcji straży spalił się tartak wraz z zapasem drzewa i zabudowania gospodarcze. Straty znaczne, narazie nieustalone.

Petkiewicz nie będzie biegał z Nurmim w Polsce

Zdyskwalifikowany za przekroczenie zasad amatorskich słynny przed kilku laty biegacz nasz Petkiewicz, miał zamiar rozegrać bieg ze zdyskwalifikowanym, jak i on, słynnym biegaczem Nurmim. Bieg ten miał odbyć się w Polsce i w tym celu Petkiewicz zwrócił się do Pol. Zw. Lekkoatletycznego z prośbą o zorganizowanie tego pojedynku na cele propagandowe.

PZLA ze swej strony skierował pod adresem międzynarodowego Zw. Lekkoatletycznego zapytanie, czy takie zawody mogłyby odbyć się. Jednak Międz. Zw. Lekkoatletyczny nie zgodził się na to, motywując swoją odmowę obowiązującemi przepisami o amatorstwie. Przepisy te wyraźnie zabraniają urządzania imprez propagandowych z udziałem zawodowych lekkoatletów.

Wilno nie ma zaufania do Polskiego Związku Hokejowego

Na porządku dziennym walnego zebrania Wileńskiego Związku Hokejowego, jakie odbyło się ostatnio, znajdowała się m. in. sprawa miejscowej drużyny hokejowej „Ognisko", która została wyłączona z hokejowych mistrzostw Polski. W związku z tem zebranie uchwaliło przez aklamację wniosek następującej treści:

„Zebranie Wileńskiego Okręgowego Związku Hokejowego postanawia zgłosić na walnem zebraniu PZHL wniosek o wyrażenie wotum nieufności dla ustępującego zarządu PZHL z wyjątkiem skarbnika".

Następnie delegaci Wilna mają na walnem zebraniu PZHL-u domagać się aby na przyszłość wybierano kapitana sportowego, mieszkającego na terenie siedziby Związku. Wniosek ten ma na celu zaoszczędzenie pieniędzy na rozjazdy.

Terminy mistrzostw Polski w grach sportowych

Polski Związek Gier Sportowych ustalił terminy mistrzostw Polski w grach sportowych.

Siatkówka kobieca, finały odbędą się we Lwowie 8 i 9 czerwca. Siatkówka męska finały w Wilnie 1 i 2 czerwca.

Finały mistrzostw koszykówki kobiecej odbędą się w Krakowie w dniach 21 — 23 września, a w koszykówce męskiej w Katowicach, w dniach 21 — 23 czerwca.

Mistrzostwa Polski w hazenie odbędą się w Łodzi w dniach 28 — 30 maja a w szczypiorniaka w Warszawie w dniach: 18 — 20 października.

Piłkarzom przed meczem

sędziowie odczytywać będą „memento"

Sport polski wszedł na drogę reform. Już od szeregu miesięcy nasze najwyższe władze sportowe obradowały na temat naprawy stosunków w naszym sporcie. Ukazał się już szereg komunikatów sportowych związków państwowych w tej sprawie. Ostatnio Polski Związek Piłki Nożnej rozesłał do okręgowych związków piłkarskich oraz do ligi zarządzenie w sprawie bezwzględnej walki z awanturami na boiskach. Związki okręgowe mają wystosować do wszystkich podległych im klubów następujący komunikat.

1) Zarząd Okr. Zw. Piłki Nożnej zawiadamia, że wydał odpowiednie polecenie swemu wydziałowi gier i dyscypliny, aby jak najsurowiej karał wszelkie przejawy brutalności na boiskach piłkarskich.

2) Zarząd przypomina, że na podstawie uchwały walnego zebrania PZPN gracz usunięty z boiska za czynne znieważenie gracza, za umyślnie uderzenie lub czynne znieważenie sędziego, albo widza, zostaje automatycznie zawieszony do czasu orzeczenia kary.

3) Zarząd Okr. Zw. Piłki Nożnej nie cofnie się przed najostrzejszemi represjami przeciwko wszystkim, którzy staną się przyczyną jakichkolwiek niepożądanych ekscesów na boiskach.

Wydziały gier i dyscypliny poszczególnych okręgów otrzymały już polecenie stosowania najostrzejszych kar za niesportowe lub brutalne zachowanie się na boisku. Wydziały w razie awantur na boiskach muszą reagować jaknajszybciej i jaknajenergiczniej.

Następnie wszystkie zarządy OZPN będą przesyłać co miesiąc do PZPN dokładne dane, dotyczące awantur na boiskach oraz zarządzeń wydanych w związku z tem przez okręg.

W ciągu miesiąca kwietnia sędziowie przed wszystkiemi meczami na terenie Polski odczytywać będą ten komunikat piłkarzom tak, aby nauczyli się go niemal na pamięć.

Należy spodziewać się, że zbliżający się sezon piłkarski nie będzie podobny do poprzednich, kiedy to nasze boiska piłkarskie były miejscem ciągłych awantur.

J. B. Priestley

BOHATER

106)

— Bzik, — szepnął chłopak, pochylając się ku Charliemu.

— Co takiego? — spytał Charlie zdumiony.

— Hyzia ma, — szeptał chłopak z niezmiernem zadowoleniem.

— O czem pan mówi?

— Co się tu dzieje? — spytał jakiś suchy jak szczapa jegomość z faworytami, który wybiegł z pokoju i odsunął chłopaka od drzwi.

— Chciałbym się zobaczyć z sir Edwardem Catterbird, proszę pana — powtórzył Charlie.

— Czy to w sprawie osobistej?

— Tak. Polecił mi przyjść tu, by się z nim rozmówić.

— Rozumiem. Bardzo mi przykro, że sir Edwarda niema w biurze. Jest cierpiący... hm... na nerwy. Zachorował przed tygodniem i obawiamy się, że to choroba na miesiące, długie miesiące...

Więc o to chodziło temu chłopakowi, gdy mówił o „bziku". Biedny sir Edward. Zwarjował. Wspominając dziwaczny sposób mówienia Catterbirda owego wieczora, Charlie nie powinien był się dziwić temu, co się stało, a mimo to był zaskoczony i to w bardzo przykry sposób. Nie dlatego, że oto znikała jeszcze jedna nadzieja na znalezienie posady, ale poprostu dręczyła go myśl o tem, że ten biedny człowiek jest obłąkany. Idąc ulicami śródmieścia, Charlie myślał, że wśród przechodniów są pewnie dziesiątki ludzi na drodze do obłędu, i ze specjalnem zainteresowaniem zaczął im patrzeć w oczy.

Tego dnia Charlie zrobił odkrycie, które już przed nim zrobiło wielu przyjezdnych w Londynie: że jeśli środek tygodnia bywa niekiedy w tem mieście przykry, to ostatni dzień w tygodniu zawsze jest bardzo nieprzyjemny. Nie miał nic na pociechę. Nie czekała na niego posada w Produktach Węglowych, nie mógł otrzymać pracy od „bzika" Sir Edwarda, zerwał z „Trybuną Codzienną" i nie mógł znaleźć Idy Chatwick. Powtarzał sobie, że ta dziewczyna nie jest dla niego, a mimo to myśl o niej nękała go najdotkliwiej. Perspektywy były więc czarne, a fakt spędzenia week-endu w hotelu Bumerang w obcym i nieprzyjaznym Londynie nie był w stanie ich rozjaśnić.

W niedzielę Charlie, chcąc uniknąć towarzystwa pani Barragada, gospodyni i cuchnących schodów, błądził po ulicach miasta tak długo, aż nogi zaczęły mu odmawiać posłuszeństwa. Może spotkaliście tego dnia owego zakurzonego, spoconego i zmęczonego młodzieńca?

3.

Poniedziałek przedstawiał się już nieco lepiej. Miał weselszy wygląd. Nadszedł list od rudowłosej pokojówki, która donosiła, że najrozsądniej byłoby obejść agencje, angażujące aktorów filmowych. Spewnością miss Chatwick w jednej z nich zostawiła swój adres. W końcu listu były adresy najpoważniejszych takich agencyj i wyrazy poważania od Ewy Kenmore. Charlie błogosławił rudą głowę swej przyjaciółki Ewy Kenmore. Jej list go przekonał. Pójdzie z samego rana do tych agencyj, nie... pójdzie popołudniu, bo zrana musi być na procesie Kibwortha.

Charlie udał się tam wcześnie i usiadł w końcu sali. Najpierw wysłuchał trzech spraw o uliczne boockmacherstwo, które policjanci adwokaci i sędzia traktowali z taką powagą, jakgdyby chodziło o morderstwo. Słuchając ich wywodów, miało się wrażenie, że od wieków żadna szanująca się osoba nie postawiła ani grosza na konia. Charliemu wydało się to zabawne. Potem nastąpiła serja spraw z pijakami, które załatwiono z byskawiczną szybkością, skazując na pięć do siedmiu szylingów grzywny.

Sprawa Kibwortha była jedyną poważniejszą. Oskarżony, jak się tego Charlie spodziewał, miał minę bardzo zadowoloną. Nie spostrzegł obecności Charliego, ale uśmiechał się do jakiejś blisko niego siedzącej kobiety. Była to zapewne ta, której adres i nazwisko miał w kieszeni. Charlie przyglądał jej się uważnie.

W Utterton Kibworth mówił wiele i kwieciście o tem, jak jest tropiony przez całą policję, ale tu w sądzie milczał, co nawet zdziwiło Charliego. Tu poprostu chodziło o to, że pewnego dnia zachowanie się Kibwortha zakłóciło spokój publiczny. Charlie uważał, że to oskarżenie nie może się chyba stosować do Kibwortha. Towarzysz komunista, który podjął się obrony Kibwortha, był to młody prawnik z nieprawdopodobną brodą i piskliwym głosem i te dwie okoliczności odrazu źle usposobiły sędziego.

(D. c. n.).

Dźwięk, który zabija
chociaż go nie słychać
Tajemnice nowych odkryć ultradźwięków

Świat dźwięków ma tak samo swe tajemnice, swe niedosłyszalne dla ludzkiego ucha dźwięki, jak światło, którego także tylko część możemy widzieć. Ta mało jeszcze zbadana dziedzina dźwięków, wymykająca się ludzkiemu słuchowi kryje w sobie niezwykłe niespodzianki, które dopiero teraz zaczyna odgadywać współczesna nauka.

Jak wiadomo — dźwięk jest falą, płynącą przez powietrze, gaz, czy wodę, otóż — jeżeli drgania powietrzne są bardzo powolne lub bardzo szybkie, ucho ludzkie już na nie nie reaguje i istnienia takich fal nie możemy uchwycić słuchem. Ucho ludzkie ma t. zw. gragranicę słyszalności, dolną i górną. Naogół za dolną granicę słyszalności uważamy dźwięk, którego częstość drgań na sekundę wynosi 16, a za górną — dźwięk o 20.000 drgań. Poza temi granicami leżą już dźwięki, których nie słyszymy, ale które jednak znajdują się w naturze, a gdyby nawet nie istniały, z łatwością możemy je wytworzyć przy dzisiejszym stanie techniki.

Ale nie musimy się do tego uciekać. Wśród głosów natury znajdują się te niedosłyszalne dla ludzi dźwięki. Są to np. głosy, wydawane przez nietoperze. Drgań powietrznych o bardzo niskiej, niesłyszalnej dla nas częstości, mamy dokoła bardzo wiele; powolne ruchy drgające gałązek i łodyg mogą być najprostszym przykładem.

SWIAT ULTRADŹWIĘKÓW.

Spośród tych dwóch tajemniczych światów dźwiękowych, ciekawszy jest świat fal dźwiękowych o wielkiej częstotliwości drgań. Są to t. zw. ultradźwięki. Jak je wywołać? Używamy do tego kryształka kwarcu, który ma wiele cennych własności fizycznych, zużytkowanych dziś w radjotechnice, w znanych „lampach kwarcowych" i t. d. Jedną z najpożyteczniejszych zalet kwarcu jest t. zw. własność piezoelektryczna. Nie przestraszajmy się tą trudną nazwą. Nazwa istotnie brzmi onieśmielająco dla każdego laika, lecz sama rzecz jest arcyprosta i łatwa. Jeżeli przez kryształ kwarcu przeprowadzić odpowiednio ustawioną oś, a następnie w odpowiedniem położeniu do przeprowadzonej osi wyciąć cienką płytkę z kryształu, płytka okaże się nadzwyczajnie wrażliwa na działanie prądu elektrycznego. Gdy np. będziemy taką płytkę silnie ściskać, na powierzchni płytki zjawią się różnoimienne naboje elektryczne. I odwrotnie — jeżeli będziemy ładować powierzchnię płytki kwarcowej — jeden dodatnim, drugi ujemnym prądem elektrycznym, płytka zacznie się kurczyć. Tę właśnie cenną własność kwarcu wykorzystuje się przy wytwarzaniu ultradźwięków. Płytka atakowana szybko zmieniającym się prądem, będzie kurczyć się i rozkurczać, czyli — inaczej mówiąc: drgać. A te drgania wytworzą znów w otoczeniu płytki drgania — fale dźwiękowe. To właśnie nazywa się własnością piezoelektryczną, a kwarc posiadający tę własność — kwarcem piezoelektrycznym.

DŹWIĘKI... NA KILOGRAMY.

W interesujący sposób możemy przekonać się, że fale ultradźwiękowe naprawdę istnieją i że posiadają siłę i to naprawdę niebylejaką. Gdy zanurzymy płytkę kwarcową do pewnego specjalnego gatunku oleju i zapomocą prądu elektrycznego wywołamy w niej drgania ultradźwiękowe dostrzeżemy ciekawe zjawisko. Mianowicie drgania płytki kwarcowej udzielą się olejowi i fale ultradźwiękowe będą uderzać od spodu w powierzchnię cieczy w naczyniu. Ciśnienie tych fal jest tak silne, że gdy położono na powierzchni cieczy płytkę szklaną, płytka nie zatonęła, nawet gdy postawiono na niej ciężarek 150-gramowy.

DŹWIĘK, KTÓRY PARZY.

Fale ultradźwiękowe przekształcają się w silną energję cieplną. Mówiąc bardziej zwykłym językiem — rozgrzewają przedmioty, z któremi się zetkną. Np. jeżeli w kąpieli wytworzymy drgania ultradźwiękowe, to zanurzony termometr wskaże bardzo małą różnicę temperatury, ale zato ,gdy weźmiemy termometr do ręki, będzie tak gorący, że nie będziemy go mogli utrzymać w palcach. Okazuje się, że ciepło wytwarza się wskutek tarcia drgającego szkła o naskórek palców. Jeżeli zrobimy szklaną rurkę, z jednej strony wydmuchaną w gruszkę, a z drugiej wyciągniętą w cienki włos, i jeżeli teraz szerszym końcem (gruszką) włożymy rurkę w ciecz, którą przenikają drgania ultradźwiękowe, a cienki koniec ściśniemy w palcach, uczujemy piekący ból, jakgdyby to był rozżarzony drut. Przekonamy się potem, że szkło wypaliło nam skórę na palcach.

Drganie rurki, wstrząsanej falą ultradźwięków jest tak szybkie że tarcie wywołane drganiem tyle nagromadza ciepła, że aż może doprowadzić do zapalenia papieru, czy drzewa.

ZWIERZĘ, ROZSZARPANE PRZEZ DŹWIĘKI.

Tak wygląda doświadczenie w skali minjaturowej. Ale gdy ten sam eksperyment powtórzyć w większej skali, przekonamy się, że fale ultradźwiękowe mają śmiercionośną siłę — rozrywają żywe organizmy zupełnie na strzępy. Działa tu pewna prosta zasada, ale groźna, gdy zastosujemy ją do fal ultradźwiękowych. Wyobraźmy sobie kształt fali dźwiękowej. Ma ona faliste wygięte wzniesienie i ma między poszczególnemi wygięciami punkty spokojne, leżące na poziomie t. zw. węzły. Jeżeli na drgającej strunie skrzypiec poprzewieszamy papierki, okaże się, że jedne papierki pospadają, a inne utrzymają się na swojem miejscu. To znaczy, że struna drga nierównomiernie — istotnie, papierki spadły tam, gdzie wypadało wzniesienie fali, a zostały w tych punktach, na które przypadał nieruchomy punkt węzłowy.

Teraz łatwo sobie wyobrazić co się dzieje z organizmem, atakowanym przez całą masę fal ultradźwiękowych, drgających z niesłychaną szybkością. Jedne miejsca są nieruchome, inne gwałtownie poruszane — śmiercionośny ultradźwięk rozrywa żywy organizm na strzępy. Gdy umieścić w szklanej kolbie np. żabę i poddać ją działaniu ultradźwięków, żaba zginie niemal natychmiast.

Tak więc dźwięk, którego nie słyszymy, o którego istnieniu nawet nie wiedzieliśmy, niszczy wszystko, co spotka na swej drodze. Badania nad ultradźwiękami są jeszcze bardzo młodą gałęzią nauki. W Polsce zajmuje się niemi dr. inż. J. Roliński, który też napisał interesujący rozdział o ultradźwiękach, jako dodatek do przekładu książki sir Williama Bragga „Świat dźwięków"*).

*). SIR WILLIAM BRAGG, laureat Nobla: „Świat dźwięków". Str. 245. Przełożył i uzupełnił dr. inż. J. Roliński. Warszawa 1935. Wydawnictwo „Mathesis Polskiej".

Samobójstwo 17-let. uczenicy
spowodu nędzy

GRODNO, 29.3. — Siedemnastoletnia uczenica szkoły kroju i szycia, Bronisława Tułowska, popełniła samobójstwo, rzucając się pod koła pociągu. Około godz .20 poszła na tor kolejowy, zrzuciła pantofelki i pończochy, kładąc je wraz z książką obok toru, poczem poszła w kierunku mostu kolejowego nad Niemnem i tam rzuciła się pod pociąg kurjerski, idący do Warszawy. Dopiero około godz. 3 rano znaleziono zwłoki jej na torze o 200 do 300 m. od mostu. Powodem samobójstwa były niesnaski rodzinne na tle ciężkich warunków materjalnych.

KLEKSY

Zmiany, zmiany...

Stare francusko - polskie przysłowie głosi:

ą ne pe pa žame sawe
keske piszczy dą le trawe...

I rzeczywiście, nie można było przewidzieć jaki projekcik zakwitnie w piśmie, w którem szczególnie smutną sławą cieszy się rubryka zatytułowana: „Co w trawie piszczy". Długo trudno było się zorjentować co tam właściwie piszczy, aż nagle wszystko się wydało. Ktoś w tem piśmie wpadł na pomysł, aby zmienić stary, oklepany hymn narodowy, na nowy, bardziej aktualny i państwowotwórczy. Autora tego projektu nietylko nie wbito na PAL, ale przeciwnie, PAL, czyli Polska Akademja Literatury objęła protektorat nad konkursem na zmianę słów w melodji „Mazurka Dąbrowskiego".

Zyjemy pod znakiem ważnych zmian.

Zmiana Konstytucji nie nastręczała projektodawcom najmniejszej trudności. Z każdej opresji regulaminowej potrafili się wydostać z rozbrajającą łatwością. Wszystko do tego stopnia poszło jak po maśle, iż śmiało można powiedzieć, że obecnie w Polsce łatwiej zmienić Konstytucję, niż sto złotych.

Najtrudniejsza jednak zmiana, to zmiana tego hymnu. Już przedostają się wiadomości, że konkurs jest licznie obsyłany i że codzienna poczta przynosi krocie nowych projektów, ale jakiego rodzaju projekt ma szanse do nagrody, tego nikt przewidzieć nie potrafi. W każdym razie wiemy, że przewodniczącym jury jest generał Wieniawa-Długoszowski. Jego więc głos będzie tu niewątpliwie decydujący. Radzimy wobec tego tym, którzy chcą otrzymać nagrodę, aby we własnym interesie starali się napisać swój hymn tąk, aby przypadł on do gustu przedewszystkiem panu jenerałowi.

Konkurs rozwija się wspaniale. Jedynie tylko prawdziwy kłopot mają z nim antysemici, którzy w swem dziwactwie posuwają się tak daleko, że chcieliby, aby autorem nagrodzonego projektu okazał się rodowity Polak! Tymczasem wśród setek Rozensztoków, Piperszwanców, Rozenbergów, Cypkinów, Cfajfusów, Tipfelbaumów, Szpirerów, Goldwasserów, Goldfederów, Hopenfoglów, Goldbergów, Majblatów, Pomperów, Pomerancblumów, czy Kornblumów nadsyłających swe projekty, zrzadka tylko można napotkać jakiegoś rodzimego Kowalskiego, Jurkowskiego, czy Karpińskiego.

I jeżeli zwycięzcami konkursu okażą się jacyś Rabinowicze, Eierweissy, lub Szwarcmany, to wtedy dopiero

Powie ojciec do swej Basi
Cały zapłakany:
Czytaj jeno, pono „nasi"
Robią w hymnie zmiany!...

Hipolit Ten

Przygody Eskulapa w Chinach
Jak Chińczycy wyobrażają sobie leczenie

Lekarz francuski p. A. Gervois, który spędził kilka lat w Chinach, praktykując i nauczając medycyny, wydał ciekawą książkę p. t. „Eskulap w Chinach". Miał on niedostępną dla zwykłych podróżnych możność zaznajomienia się z życiem prywatnem, obyczajowem i wierzeniami Chińczyków. Jest to, jak wynika z jego powiadań życie pełne przerażających kontrastów, przesądów i ignorancyj, doprowadzających częstokroć do makabrycznych scen.

Dr. Gervois miał naprzykład pacjenta, który w żaden sposób nie chciał się zgodzić, aby mu ucięto ramię, przeżarte gangreną. Wśród najstraszniejszych męczarni podaje lekarzowi dolara, błagając, aby mu dał środek ratujący przed amputacją. Pielęgnarce udaje się po długich perswazjach zwrócić choremu jego dolara, poczem zwracając się do lekarza mówi łagodnie: „niech się pan nie gniewa, pieniądz był przecie fałszywy".

Doktora uderza i zdumiewa stosunek Chińczyka do śmierci. Najczulszy mąż, który nie cofnie się przed żadną ofiarą, aby uratować życie swej chorej żony, równocześnie ómwi jej, że jest stracona, sprowadza specjalistów szyjących suknie dla trupów i fabrykanta trumien, aby wziął miarę. Starcy na łożu śmierci muszą się przyglądać hałaśliwym przygotowaniom do pogrzebu.

Są w tem wszystkiem rzeczy śmieszne, ale niekiedy i wprost tragiczne. Oto „czcigodny" stary portjer sprzedaje swą młodą żonę za piętnaście dolarów pewnemu kupcowi. Ten przekonawszy się, że wskutek przebytej operacji żona nie może mieć dzieci, krzyczy, że go okradziono. Wówczas jeden z przyjaciół uśmierza jego gniew radząc, aby żonę wynajmował do domu rozpusty za jednego dolara miesięcznie, w ten sposób odzyska swoje pieniądze.

W Chinach wybucha cholera. Lekarze francuscy ofiarują władzom swą pomoc w stłumieniu epidemji.

— Poco, odpowiada gubernator. Dlaczego niema umrzeć sto albo dwieście tysięcy ludzi? Prowincja jest przeludniona. Tym, którzy pozostaną, łatwiej będzie żyć.

A niemal rewolucja wybucha, gdy lekarze chcą dostać trupa dla sekcji. Gubernator podejmuje się załatwić sprawę, ale zamiast trupa dostarczy skazańca, którego będą mogli pokrajać. Dr. Gervois daremnie protestuje z najwyższem oburzeniem. W obecności władz i studentów przyprowadzają jakiegoś nieszczęśnika, skrępowanego sznurami. Doktór każe go wyprowadzić. Żołnierze zabierają człowieka. Słychać strzały. Po chwili wracają i rzucają trupa na stół. Rozlegają się przeraźliwe krzyki dzieci gubernatora, ośmioletniego chłopca i dziewięcioletniej dziewczynki. Biorą je na ręce. Dzieci uspakajają się.

— Krzyczały, bo są małe i nie mogły nie zobaczyć—tłumaczy ktoś z otoczenia.

Problem duszy azjatyckiej pozostaje nieodgadniony.

Antoni Marczyński 20)

Zemsta Hindusa
Powieść egzotyczna

Prakasz Hangwani łyknął haust wody, podniósł wzrok, chcąc sprawdzić, któremu z rozpróżniaczonych służących Roberta ma do zawdzięczenia tę ulgę w cierpieniu, spojrzał, zmrużył oczy, potem wybałuszył je zabawnie i wyraz niesłychanego zdumienia odmalował się na jego twarzy.

— Sen? Tak, ja chyba śnię! — zawołał.

Zosia uśmiechnęła się przyjaźnie. Jego szczupła, śniada twarz miała w sobie coś, co od pierwszego wejrzenia budziło ufność i sympatję. Jego oczy, głęboko osadzone i czarne, jak węgiel miały spojrzenie łagodne, beznamiętne, a dziwnie chwytające za serce.

— Przepraszam, — Prakasz nieśmiało dotknął dłoni dziewczyny, jakby upewnić się chciał, że nie śni. — Kiedy pani przyjechała do Indyj?

Koło piątej godziny popołudniu Freddy Prado przyniósł wiadomość, że w nocy będzie tęgi sztorm. Tym razem Zosia pozwoliła wciągnąć się do rozmowy, uznawszy snać, iż nazbyt już długo okazywała nazewnątrz swoje przygnębienie. Sztorm? Ależ owszem; burze morskie przeważnie nie używają rekwizytów, których ona nie lubi, to jest błyskawic i gromów, zatem niema strachu... Morska choroba? To jej nie grozi! Gdy jechała do Indyj, od Adenu aż po brzegi Cejlonu towarzyszył statkowi wściekły orkan, niemal wszyscy chorowali, tylko ona nie.

Mówiła prawdę. Należała do tych szczęśliwych, którzy nawet przy największej chwiejbie okrętu nie ulegają morskiej chorobie. Nietrudno więc wyobrazić sobie jej zdumienie i przestrach, kiedy nagle... choć płynęli jeszcze rzeką, choć powierzchnia wody była gładka, jak lustro, choć statek niósł równo, bez najlżejszego kołysania... nagle chwyciły ją torsje.

— No, no, — dziwił się Prado, patrząc na trupio bladą dziewczynę, — więc to tak sprawy stoją!

Barometr miał słuszność. Już przy ujściu rzeki powitała statek krótka, złośliwa fala, lecz prawdziwy taniec rozpoczął się koło godziny jedenastej w nocy, gdy zabrakło zbawczej barjery, jaką tworzyła wyspa Sagar, zasłaniająca ich dotychczas przed sztormowym wiatrem. Wzniesiona na południowo zachodnim cyplu wyspy żelazna latarnia morska w Middleton Point jeszcze przez jakiś czas mrugała współczująco, a potem zniknęło wszystko; w mrokach nocy żywioły urządziły sobie futbalowy match, przy czem żałosna rola piłki przypadła w udziale okrętowi. Ale okręt przygotował się na to już przed zachodem słońca. Tenty, płócienne daszki ochronne pozwijano, przymocowano wszystko, co musi pozostać na pokładach, najtroskliwiej zaopatrzono oczywiście luki, słabiznę każdego statku, a otwory iluminatorów, mające szyby tak grube, że dobrej pięści trzebaby, żeby je rozbić, zabezpieczono jeszcze żelaznemi pokrywami. Takie pokrywy mają głównie tę zaletę, iż działają uspokajająco na pasażerów.

Doświadczyła tego na sobie Zosia, która po „bezprzykładnej kompromitacji" schroniła się do swojej kabiny i postanowiła w niej pozostać aż do końca podróży. Nie mogła pojąć ani rusz, dlaczego ją dziś „wzięło" na spokojnej wodzie, podczas gdy obecnie nie zanosi się na morską chorobę, chociaż statek tańczy, jak zwarjowany. To, że raz po raz ściana staje się pochyłym sufitem kabiny, a podłoga ścianą, nie wywierało na niej żadnego wrażenia, bawiło ją to nawet. Żeby nie wypaść z łóżka, połączyła jego poręcze dwiema parami ręczników, zgasiła światło i niebawem zasnęła. A może wydawało się jej tylko, iż zasnęła? Może wszystko, co przeżyła tej nocy było dziwaczną halucynacją?

Zaczęło się to w ten sposób, że ktoś wymówił jej imię. Wymówił głośno wyraźnie, ale jakby z jękiem. Obudziła się, o ile wogóle spała, zaczęła nadsłuchiwać. Wicher wył potępieńczo, statek dygotał od ciosów sztormu, jak ranione zwierzę, fale ze złowrogim sykiem lizały szkło okrągłego okienka i całą postać burty, szukając chciwie najmniejszej szpary. I znowu:

— Zooosiu! Zooosiu!

Struchlała, zdrętwiała z przerażenia. Ten głos,... ten niski, basowy głos był jej bardzo znajomy. Jezus - Marja! Taki głos miał jej ojciec! Czy modliła się wieczorem za dusze rodziców? Nie, zapomniała! Odrobiła to teraz coprędzej i z nadwyżką, potem drżącą dłoń wysunęła w stronę kontaktu, zapaliła światło. Postanowiła nie gasić go aż do rana, a do rana chyba już niedaleko, co? Spojrzała na zegarek. Właśnie dochodziła dwunasta.

— Dopiero północ.

Drgnęła. Sam dźwięk tego słowa przypomniał jej zdanie niedorzeczne, które nieraz wyśmiewała: „północ to godzina duchów". Tak, jakby biedne duchy nie mogły dostać wychodnego o innej porze.

W tem ustało miarowe dudnienie śruby okrętowej, dudnienie zagłuszane wprawdzie przez odgłosy burzy, ale dobiegające wszędzie w postaci lekkiego drżenia. Owo drżenie świadczyło, iż serce statku wciąż bije. Aż teraz przestało bić! Na zda się bezbronnego wroga fale natarły z podwójną wściekłością, sufit kabiny stał się naprawdę pionową ścianką.

— Toniemy!

Z obłędnym pośpiechem zaczęła rozwiązywać ręczniki, któremi przytwierdziła się do łóżka. Tymczasem śruba odezwała się ponownie, sufit wrócił na swoje miejsce, łagodne drżenie przebiegło cały statek, a więc statek jeszcze żył, jeszcze mógł stawiać opór burzy.

— Zooo... sień... ko!

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.56.63 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu" zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA